

# Przetom

Redaktor:

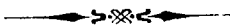
Dr. Witold Lewicki.

## TREŚĆ:

<i>Stanisław Szczepanowski</i> : Racyonalizm narodowy . . . . .	37
<i>Dr. T. Rutowski</i> : Reforma wyborcza . . . . .	50
Budżet Królestwa Polskiego. I. . . . .	60
<i>Dr. Kazimierz Twardowski</i> : Fryderyk Nietzsche . . . . .	71
<i>Dr. Witold Lewicki</i> : Francesco Crispi . . . . .	82
<i>Jan Skrzydlewski</i> : O ruchu muzycznym we Wiedniu . . . . .	90

Wychodzi co sobotę.

Cena kwartalnie 2 złr. 50 ct., numer pojedynczy 30 ct.



WIEDEŃ.

Skład główny we Wiedniu w księgarni **Wih. Frick**, I. Graben Nr. 27.  
we Lwowie w księgarni **Jakubowskiego & Zadurowicza**  
w Krakowie w księgarni **S. A. Krzyżanowskiego**

1895.

## TREŚĆ Nr. 1:

Od redakcyi.

*Dr. T. Rutowski*: Ruch ludowy i stronnictwa narodowe.

*Ks. Dr. A. Kopyciński*: Rola księdza polskiego.

*Prof. A. Wachnianin*: Stronnictwa na Rusi halickiej.

*Prof. Dr. A. Sokołowski*: Uwagi krytyczne nad historią powstania styczniowego. I.

*Dr. Witold Lewicki*: Ad limina Apostolorum.

Dla P. T. Duchowieństwa i nauczycielstwa  
obniżamy prenumeratę do

**połowy**

to jest kwartalnie 1 złr. 25 ct., miesięcznie 35 ct.



**☛ Numer niniejszy przesyłamy na okaz z prośbą o przysłanie prenumeraty, lub zwrot numeru. Nie zwrócenie numeru uważać będziemy za przystąpienie do prenumeraty. ☛**



→ Wiedeń, dnia 8. czerwca 1895. ←

## Racyonalizm narodowy.

„Cyrkla, wag i miar do martwych stosuj brył“. Pod tem hasłem człowiek opanował martwą bryłę świata i zrobił z niego narzędzie dla dopięcia swoich celów. Jeszcze Arystoteles uzasadniał konieczność niewoli faktem, że przecież wiosła nie będą same wiosłowały, kamienie młyńskie nie będą się same obracały, ale cyrkiel, waga i miara dokonały, czego żadna różeczka czarodziejska by nie była zrobiła. Dziś wiosła same wiosłują, kamienie młyńskie same się obracają. Cóż dziwnego, że metodę tak skuteczną próbuje się rozszerzyć na wszystkie obszary działalności ludzkiej. Stósowanie praw przyrody martwej do objawów życia stanowi treść racyonalizmu. Dogmatyczne twierdzenie, że życie podlega li tylko tym samym prawom co przyroda martwa jest materyalizmem. Tak jak materyalizm jest cechą umysłów płytkich i ciasnych, tak racyonalizm może się łączyć z usposobieniem szerokim i wzniosłym, bo zjawiska życiowe aczkolwiek podlegają swoim własnym prawom, przecież zależą od pewnych warunków materyalnych, które mogą być dokładnie określone tylko za pomocą cyrkla, wagi i miary i wydają owoce, które znowu podlegają cyrklowi, wadze i mierze, a nikt nie wnikał głębiej w niezbadaną tajemnicę życia i ducha jak ten, kto do jego objawów najczęściej i najsumienniejszy przykładał cyrkiel, wagę i miarę. Racyonalizm tego rodzaju jest więc użyteczny i potrzebny, a zatem i racyonalizm narodowy, — potrzebny przedewszystkiem dla nas Polaków, nieuków cyrkla, wagi i miary. Biorę więc assumpt z dzieła napisanego w kierunku takiego racyonalizmu, a które zwróciło na siebie uwagę europejską, ażeby roztrząsnać kilka kwestyj odnoszących się do zasadniczych różnic pomiędzy prawami przyrody martwej a prawami narodowego życia.

Pierwsze pytanie zasadnicze, które mi się nasunęło jest to, czy kłamstwo może być użyte jako broń polityczna? W dziedzinie

nauk przyrodniczych praw przyrody martwej kłamstwo jest niedopuszczalnem a co więcej bezskuteczne, bo nauki przyrodnicze są szeregiem prawd sprawdzonych i sprawdzalnych, zawsze i wszędzie i przez każdego. Chwilowe wprowadzenie w błąd przy sprawdzaniu natychmiast się wykrywa, a mianowicie przy stósowaniu do przyrody każde kłamstwo lub nawet każdy błąd natychmiast okazuje swoją niemoc. Przyroda tylko temu oddaje swoje siły do usługi, kto się do niej zbliża w duchu uajściślejszej prawdy i szczerości.

A może więc w stósowaniu do świata ducha, do życia narodowego cel uświęca środki, kłamstwo może być bronią skuteczną i dopuszczalną?

Na każdy wypadek broń to niebezpieczna, która niedopisawszy, zwraca się przeciwko temu, który jej niebacznie użył. Pamiętamy w r. 1870 na wstępie wojny niemiecko-francuskiej Napoleona III., schwytanego na gorącym uczynku, kiedy równocześnie z jego zapewnieniami, że uszanuje neutralność belgijską, Bismark kazał fotolitografować poufny projekt podziału Belgii. spisany ręką ministra francuskiego Lavalette'a. „Kłamliwy Celt“ rozległo się z pogardą po Anglii, gdzie raczej przebacząją rozbójnikowi otwartemu, aniżeli kłamcy, gdzie posądzenie Irlandczyków o kłamliwość celtycką wytwarza tę baryerę moralną pomiędzy obu narodami, o którą się rozbijają wszelkie usiłowania ugodowe, gdzie od „niesłownych“ Irlandczyków stronią jak od zapowietrzonych, gdzie nawet w inseratach o służbę domową zwykle czytać można: „no Irish need apply“ — niechaj Irlandczyk się nie zgłasza — bo Anglik nie chce dopuścić, żeby przypadkiem dzieci jego zaraziły się duchem kłamstwa i wybiegów, tą w jego mniemaniu pierwotną przyczyną zasłużonej niedoli i niewoli jednostek i narodów. Niechaj teraz sobie kto wyobrazi młodego człowieka, przejętego do najwyższego stopnia dumą narodową i któremu sprawa ojczyzna ukazuje się w całym blasku świetności i bohaterstwa, a zrozumie, jak go do żywego musiały dotykać wzmianki, w równie pogardliwym tonie o Polakach, które w nowszych czasach okazywały się w najpoważniejszych pismach angielskich, i to jako sąd o narodzie, a nie o pojedynczych niegodnych jednostkach, wzmianki tem boleśniejsze, że z dawniejszych czasów Anglicy pamiętali o jednym „chevalier sans peur ni reproche“ z emigracyi 1831 roku. Tak p. Grant Duff, były podsekretarz stanu w ministerstwach spraw zagranicznych i indyjskich, naówczas uchodzący za największą powagę co do spraw europejskich, mąż stanu poważny, światły, wyrażający sympatye dla nas, który w bibliotece spraw zagranicznych miał daleko kompletniejszy zbiór naszej literatury o wy-

padkach 1831 r., jak go gdziekolwiek indziej widziałem, który kilkakrotnie Polskę zwiedzał i znał wielu Polaków, przenikliwy i bystry krytyk Rosyi. w artykule o carze Aleksandrze II., publikowanym w r. 1878 podczas wojny tureckiej, mówiąc o publicystyce polskiej, podaje jako konkluzją, do której doszli wszyscy zajmujący się na seryo sprawami politycznymi, że informacje polskie, jeżeli nie są stwierdzone innym niezależnym świadectwem, zgoła nie zasługują na wiarygodność, a często są z umysłu fałszywe. Głuche milczenie, które przez 30 lat nastąpiło o sprawie polskiej jest dowodem, że opinia wyrażona przez p. Grant Duff była zgodną z opinią wszystkich kół poważnych i wpływowych w Europie.

Stwierdzoną niewiarygodność informacji polskich usiłowałem sobie tłumaczyć illuzjami chorobliwemi wygnańców, niedokładnością i nieściśłością umysłową narodu żyjącego fantazją i marzeniami, a niemającego ani praktyki interesów ani umiejętności naukowej — ale dopiero książka Koźmiana pokazała mi ludzi z umysłu wylewających atrament a nie krew, usiłujących wprowadzić w błąd Europę, a wprowadzających w błąd tylko własny naród, szafujących zmyśleniami tam, gdzie rzeczywistość była stokroć okropniejszą od wszelkiego zmyślenia! To też po kilkunastu latach na nowo odczułem jakby trzask z bicia, wyrok hańbiący dyplomaty angielskiego, ale już nie z oburzeniem na niewyrozumiałość dumnego i szczęśliwego Anglika, nieumiejącego pojąć psychologicznie łatwowierności nieszczęśliwych rozbitków, miotanych sprzecznemi uczuciami to rozpaczy to uniesienia! Przygniata mnie tylko uczucie bezsilnej goryczy na myśl, że sąd Anglika był po części uzasadniony, uczułem jakby piętno hańby wyrzyte na czole całego narodu, schwytanego na gorącym uczynku i z zuchwałstwem zatwardziałego grzesznika przyznającego się do winy,

Jestem pewny, że wyrażam uczucie każdego czytelnika nawet najprzychylniejszego dla autora, że forma wyznania zrobionego po 30 latach jako czegoś zabawnego, jako jeu d'esprit, może nas jeszcze bardziej dotknęła jak sama treść. „Czy wiadomość o zwycięztwie jest prawdziwą?“ — „Może być, bo nie ja ją podałem!“ Jakto, czy autorowi nie przyszło na myśl, że odnosząc się do obecnej książki jako do spadku politycznego wielkiego stronnictwa narodowego, odwrotnie ktoś by exdyrektorowi sceny krakowskiej mógł włożyć w usta na zapytanie, czy ta książka jest szczerym wyrazem rzeczywistych przekonań, a nie fortelem scenicznym, odpowiedź: „a to dobre pytanie, wszak to ja ją pisałem!“

Maksymy podobne, wyrażone podobnie jako jeu d'esprit

znane są w literaturze europejskiej. Wszakże Talleyrand miał powiedzieć, że mowa została udzieloną człowiekowi dla ukrycia myśli. Ale Talleyrand, chociaż nieraz uchodził za inkarnacją trzeźwego i przezornego męża stanu, wyrocznie rozumu politycznego, nieomylną busolę wskrzeszając w chwilach burzy i zamieszania, instynktowo drogę do przystani bezpiecznej i do dalszej kariery i pomyślności, — ależ kulawy Talleyrand, tak samo ułomny na duszy jak na ciele, był wiarołomnym księciem kościoła, przedajnym dygnitarzem państwa, który wszystkich swoich dobroczyńców i chlebodawców kolejno zdradził i oszukał i wszystkim sprawom się sprzeniewierzył i innych do przენiewierstwa nakłonić potrafił, bo w jego przewrotnej głowie i zepsutem sercu najprzód pojawiła się formułka rozgrzeszenia wobec zdeptanych obowiązków i sponiewieranych pamiątek. Znane jest Voltaire'a „*menter hardiment, toujoare il en retera quelque chose*“, — ależ ten sam Voltaire z szatańskim śmiechem oplwał i błotem obryzgał wszystkie świętości całego świata. całą niezrozumianą przeszłość własnego narodu wystawił na uragowisko, plugawą i świętokradzką swoją imaginacją zbezczeszczył bohaterską pamięć dziewicy orleańskiej i w spuściznie zaszczerpił w krew i żyły własnego społeczeństwa ten jad cynizmu i zgorzenia, na który wielki i szlachetny naród francuzki dotąd śmiertelnie choruje, tak że bodaj czy nie nieuleczalne już sine plamy trupiej zgnilizny występują na jego ciele!

\* \* \*

W zaraniu życia narodów już najgłębszy instynkt ludzkości rozróżnił światło od ciemności, wpływy dobroczynne od wpływów złowrogich, prawdę od kłamstwa i uwierzył, że „światłość w ciemnościach świeci, ale ciemności jej nie ogarną“. Jako narzędzie prawdy każde słowo powinno być święte i niepokalane jak „słowo, które się stało ciałem i zamieszkało między nami pełne łaski i prawdy“. Książka powinna być zbiorem słów prawdy. Wszak dotąd na całym świecie chrześcijańskim, jeżeli się powie wyraz książka, po grecku „biblia“, bez bliższego oznaczenia, wszakże to najwyższa prawda, prawda objawiona. A kiedy pierwsi ewangeliści, pierwsi głosiciele „dobrej nowiny“ szukali w języku greckim słowa na oznaczenie anioła upadłego, ducha kusiciela, wcielonego szatana, to na wyrażenie całej ohydy i zgrozy wobec zastępów piekielnych, nie znaleźli trafniejszego słowa jak „diabolos“, co znaczy dosłownie: kłamca lub oszczerca, — władca w królestwie śmierci, jak „słowo“ jest władcą w królestwie życia. Ztąd „prawda w myślach, słowach i czynkach“ jest podstawą każdego zdrowego i żywotnego organizmu duchowego, spełnienie i wcielenie prawdy najwyższym obowiąz-

kiem. Literatura narodowa powinna być narodowem objawieniem, głoszącem prawdy żywotne dla narodu.

Czyż dzieło p. Koźmiana, zaklinające naród, żeby się wyrzekł idei niepodległości a ratował byt bez niepodległości, jest takim narodowem objawieniem, słowem życia, zadatkem przyszłości, „dobrą nowiną“ dla upadłych na duchu, które krzepi walczących, budzi obojętnych, podnosi serca, zapala myśli?

Gdzież listy wierzytelne, gdzież rękojmia posłannictwa? W życiu i czynach autora? Nie byłem w stanie się o nich dowiedzieć. W jego wiedzy głębszej? Cechą wiedzy jest zastosowanie umiejętne „cyrkla, wagi, miary“ do przedstawienia i ocenienia opisywanych wypadków, — a ja widzę tylko wyrocznie ale samozwańcza, dogmat ale ujemny. Cyrkla, wagi, miary nie dostrzegłem ani razu w tym luźnym zbiorze fejtetonów, które równie dobrze można czytać na wspak od końca do początku, jak od początku do końca.

Jedynie stanowisko, z którego książka jest dla mnie interesująca, jest (uważając ją jako spowiedź osobistą), osobiste wyznanie zwątpienia, zwątpienia, dzielonego może tu i owdzie przez pojedyncze jednostki, ale którego się nie ma prawa przypisywać nawet najbliższemu otoczeniu autora. Zresztą można by zrozumieć psychologicznie zwątpienie całej jednej generacji pokonanej w walce, jeżeli ona woli szukać przyczyny klęski w słabości sprawy narodowej, a nie we własnej nieudolności.

Na szczęście zwątpienie narodowe tak samo jak zwątpienie religijne jest bezpotomne. Plemię zwątpiałe znika i śladu po sobie nie pozostawia. Niechaj materyalista opowiada dziecku na jego pierwsze naiwne pytania o świecie i życiu, niechaj je uczy składać ręczki i wymawiać pierwsze słowa modlitwy, a zobaczy, jak bezsilną jest jego mniemana wiedza i pewność i z jaką łatwością mu każdy prostaczek tę duszę dziecinną zabierze. W jakim wieku chce p. Koźmian młodemu Polakowi zaszczyć swój rozum stanu? Nie znam wieku młodego, w którym nie przyjdzie za późno. Czyż w tej samej chwili, w której matka Polka roztacza przed dzieckiem pierwszy obraz potęgi i sprawiedliwości Boskiej, nie uczy go, że jest zbrodnia wołająca o pomstę do nieba, a dotąd nie pomszczona, dokonana na narodzie polskim i że tak jak sprawiedliwość boska istnieje na świecie, tak sprawa polska zwyciężyć musi? Czyż w tej samej chwili, w której się dziecko polskie dowiaduje o tych wypadach, które cudzoziemcy nazywają śmiercią Polski, nie dowiaduje się równocześnie o nauce, że każdy nieśmiertelny duch zmartwychwstaje, że wiara w to odrodzenie pobudza miliony współbraci i coraz się silniej i głębiej krzewi, przenikając warstwy narodu przed-

tem martwe i obojętne, tak że wobec tego obrazu Polak powtarza, stosując do narodu, słowa modlitwy żałobnej: „Gdzież jest, o śmierci, twój bodziec?“ „Gdzież jest, o piekło, zwycięstwo twoje?“

\*  
\*  
\*

Tragedyą Polski od czasów rozbioru, a może już od chwili Konfederacyi Barskiej, przed rozbiorem jeszcze, nie były tylko nasze pojedyncze klęski i nieszczęścia — ale rozbrat rozumu i serca w życiu u pojedynczych Polaków i w usposobieniu całego narodu. Ztąd przedsięwzięcia szlachetne ale szalone, ztąd rozwaga odpychająca naród swoim chłodem i żądaniem wyrzeczenia się najdroższych nadziei. Oprócz naszych powstań i walk głośnych w historii narodu, wieleż to złamanych egzystencji, zwichniętych jednostek, daremnie kuszących się o tę równowagę, której nam dotąd brakowało, a bez której nie ma skutecznego działania. Otóż w takim położeniu chciałbym usłyszeć słowa objawienia narodowego, ale nie od p. Koźmiana, ale od człowieka zupełnie innej miary.

Cały wielki okres literatury romantycznej był protestem namiętym serca wobec rozumu, wielkiem anatema rzuconem na ludzi „cyrkla wagi i miary“. Literatura ta odtworzyła duszę nerodową, ale jeszcze głębiej rozwarła tę przepaść pomiędzy sercem a rozumem, zamiarem a wykonaniem, na które nasze społeczeństwo choruje. Otóż szczęśliwem zdarzeniem człowiek, który jeszcze przed narodzeniem się p. Koźmiana był powiernikiem i współpracownikiem wielkich wieszczów naszych, którego 50-letni jubileusz filozoficzny obchodziliśmy przed paru laty i który dopiero niedawno zeszedł z tego świata, ś. p. August Cieszkowski, który w swoim „Ojcie nasz“ wyłożył niejako dogmatycznie naszą wiarę narodową, zostawił po sobie jako spuściznę dalszy ciąg tego dzieła, który się ma też niebawem pojawić. Tak jak początek dzieła sięga heroicznych i tytanicznych czasów naszej literatury, tak w wieku dojrzałym ten duchowy patriarcha Polski przeszedł przez wszystkie te wypadki, które u niektórych uczestników doprowadziły do narodowego zwątpienia. A któż by się ważył zaprzeczyć, że Cieszkowski tak jak wiara niezachwiana w przyszłość narodową przewyższał maluczkie epigonów, tak też i jako człowiek rozumu, wiedzy i nauki był od nich wyższym. Któż okazał większą umiejętność w stosowaniu cyrkla wagi i miary, jak autor znanych w całej Europie dzieł o kredycie, i o cyrkulacji pieniężnej. Zaprawdę pierwszy to może Polak odrodzony, zapowiedź tych nowych ludzi, u których rozum nie wystudza serca, a serce nie nakazuje rozumowi milczenia, ale używa go jako umiejętnego wykonawcę swoich



zamiarów, w chwili stosownie wybranej i skutecznie przygotowanej. Tak jak racyonalizm p. Koźmiana stałby się dla narodu samobójstwem, tak racyonalizm Cieszkowskiego będzie zadatkem przyszłego zwycięstwa.

\* \* \*

Dosyć więc o p. Koźmianie, a lepiej przystąpić do zastanowienia się nad tą kwestyą tak ważną dla przyszłości naszego narodu, to jest do rozgraniczenia sfery wiary narodowej od sfery cyrkla, wagi i miary i do wyznaczenia działalności odpowiedniej dla każdej sfery.

Nigdzie lepiej jak w Polsce nie okazuje się, że zwyczajna potoczna literatura jest raczej echem faktów dokonanych jak ziarnem przyszłości. Rzemieślnicy literaccy, gryzipiórki i pedanci naukowci mogą sobie pisać. Naród o nich nie wie i idzie swoją drogą, aż na podstawie nowych czynów narodowych zjawia się nowa literatura, która nie będzie sprawczynią, ale dowodem dokonanego już zwrotu. W epoce małodusznej i zwątpiałej literatury konfederaci barscy, powstańcy kościuszkowscy, legionieści Dąbrowskiego, weterani Napoleona, przez pół wieku stwierdzali bohaterstwem żywotność narodu, zanim w epoce romantyzmu wytrysnęła literatura bohatera. Naród zgnuśniały musiał najprzód czynami bohaterskimi odzyskać szlachetność duszy, zanim z tej duszy wydobyl się odpowiedni dźwięk. Myśl wysoka płynie tylko z szlachetnego serca i wtóruje tylko dzielności czynów.

Tak samo od lat trzydziestu rozwój narodu kłam zadaje pogrzebowej literaturze naszej. W literaturze i umiejętnościach panuje prawie wszechwładnie obczyzna tem niebezpieczniejsza, że w polską formę ubrana. Rozpostarł się skeptycyzm i jego nieodstępna towarzyszka, satyra, którą Mickiewicz i Słowacki uważali ze niezgodną z duchem polskim, — pod hasłem estetyzmu i sztuki rozwinęła się piękna forma a pusta myśl, artyzm i rzemiosło literackie, które każde drgnienie serca, każdy poryw umie przerobić na kopiejkę. Nieśmiertelnych wieszaków naszych zabalsamowano dla pamiętki, ich dzieła pięknie oprawne a rzadko czytane, spoczywają na półkach w towarzystwie Bóg wie jakich śmieci literackich, zebranych z całego świata i stanowiących codzienny pokarm umysłowy bezmyślnej publiczności.

Ale ani wielka masa narodu, ani coraz liczniejsze grono pracowników na coraz to rozmaitszych polach umiejętności nie troszczy się o tę literaturę, tkniętą paraliżem samobójczego zwątpienia, — tylko pracuje i wzrasta. Przedewszystkiem krzewi się i rozrasta, tak jak tylko krzewi się i rozrasta nadzieja i zaufanie, zaufanie i wiara w ostateczne zwycięstwo.

Użyjmy teraz „cyrkla wagi i miary“. Następujące liczby przedstawiają wzrost narodu polskiego od r. 1860 do 1894 w porównaniu do innych narodów i krajów:

	około 1860 <sup>1)</sup>	w r. 1894 <sup>2)</sup>	Wzrost w procent.
Czesi (licząc pół miliona na emigracją w Ameryce)	6·5 milionów	8 milionów	+23
Serbi i Krowaci . . . . .	6·1 „	7·1 „	23
Wszystkie mniejsze plemiona słowiańskie (oprócz Moskali, Rusinów i Polaków) . . . . .	18·8 „	20·6 „	10
Rumuni . . . . .	7·3 „	8·5 „	17
Węgrzy . . . . .	5·2 „	7·5 „	45
Hiszpanie w Europie . . . . .	15·6 „	17·3 „	11
Włosi (wraz z emigracją amerykańską) . . . . .	26 „	32 „	23
Francuzi (wraz z Belgią i Szwajcaryą) . . . . .	36·4 „	38·7 „	6·5
Państwo niemieckie (od 1864)	39 „	51·5 „	32
Rosya europejska . . . . .	66·9 „	103·5 „	55
Rusini (w przybliżeniu odłączeni od Moskali) . . . . .	16 „	23·5 „	41
Moskale . . . . .	41 „	62 „	50
Polacy (licząc milion na emigracją) . . . . .	8·7 „	16 „	84

Przy innej sposobności szczegółowy komentarz do powyższych cyfr. Na teraz zaznaczam zdumiewający wynik, że w ubiegłych latach trzydziestu żaden naród w Europie, żaden kraj nie wzmożł swojej siły liczebnej w tej samej mierze co Polacy. Pomimo powstania w r. 1863 i spustoszenia kraju, pomimo ruiny szlachty, ukazów z r. 1864, proskrypcyj i konfiskat, edyktów bismarkowskich i funduszu do wykupna ziemi polskiej. Od czasu jak posiadamy jakiegokolwiek cyfry, niema okresu, w którymby narodowość polska równie spotężniała. Pierwsza generacya porozbiorowa najwięcej ucierpiała tak w liczbie jak na duchu. Wynarodowienie en masse tylko wtenczas miało miejsce. Każda późniejsza generacya okazuje większą odporność narodową i większą siłę żywotną.

Pomijam inne objawy żywotności na polu pracy narodowej, na polu malarstwa i sztuk pięknych, umiejętności i polityki,

<sup>1)</sup> Cyfry z r. 1860 na podstawie Brachetti „Die Staaten Europas“.

<sup>2)</sup> Cyfry z r. 1894 na podstawie najnowszych publikacji z doliczeniem wzrostu normalnego ludności.

— bo przedewszystkiem chcę stwierdzić, że po strasznym pogromie z r. 1863 żadna umiejętność na świecie nie była w stanie przewidzieć podobnego rezultatu statystycznego, bo każdy objaw życia zależy od nieznanych tajni i głębi życia narodowego i nie da się obliczyć i przewidzieć cyrklem, wagą i miarą. Tak jak żaden mikroskop nie dopatrzy się różnicy ziarna żywego a martwego i tylko doświadczenie może wykazać, że jedno wzrosnie a drugie zgnije, tak nie znamy żadnej miary albo wskazówki mechanicznej na żywotność narodową. Rozum stanu w swojej płytkiej zarozumiałości dowodzi, że ma się wyrzec nadziei, ale naród czynem daje świadectwo swej żywotności. Jeżeliśmy dotąd nie zginęli, czemu mamy zginąć kiedy się potężniej niż kiedykolwiek rozwijamy?

\* \* \*

Jako statystyk, zajmując się całe życie cyframi, dawno przyszedłem do przekonania, że statystyka może do pewnego stopnia przewidzieć powodzenie spółki akcyjnej, — ale nie sięga do objawów duchowych. Historia powszechna jest pełną potęgą tajemniczych i zagadek podobnych do wyniku powyższej tabliczki.

Któż n. p. mógł po pokoju wersalskim w r. 1778, kiedy zwyciężona Anglia przystała na niepodległość Ameryki, przewidzieć, że w dalszym rozwoju Anglia prześcignie zwyciężką naówczas Francję? Anglia liczyła naówczas 13 milionów, Stany Zjednoczone 3, a Francya przeszło 25. Dziś rasa angielska owładnęła najlepszą częścią kuli ziemskiej, mowa angielska używaną jest przez 120 milionów i o mało że się nie staje uniwersalną. Rasa francuska wegetuje w Europie w liczbie 38 milionów, a od kilku lat zaczyna wymierać. Ale już przed największą klęską, której historyczna Anglia kiedykolwiek doznała, rozpoczął się w strupieszalej, zdudzoziemczalej i przedajnej Anglii nowy ruch religijny, który jak niepohamowany wybuch lawy wulkanicznej wstrząsnął narodem, niebawem zmienił postać kraju i wytworzył obecny charakter narodowy angielski. Daremnie Anglomani nasi i inni sprawiają sobie suknie kroju angielskiego, czasami uczą się ekonomii politycznej Adama Smitha, ale tajników duszy angielskiej nie znają. Jak ruch ludowy Wesleya ogarnął stopniowo wszystkie warstwy narodu a na koniec i zaspalę powagi urzędowego kościoła, jak na początku wieku Dr. Arnold odrodził edukacją i wytworzył nowy typ chrześcijańskiego gentlemena, łączącego wiedzę z wiarą, cyrkiel, wagę i miarę, z instynktem bohaterskim, — Adama Smitha i maszynę parową z ewangeliją, jak warstwa wykształcona, która

przed stu laty nanowo otrzymała wiarę od ludu, teraz osobiście usiłuje nieść naukę i cywilizację do szerokich warstw ludowych, — te wszystkie naiwności, szczerości i śmieszności Anglika, chcącego żeby myśl była w zgodzie z czynem, któż w Europie o tem wie, któż o to dba? A wiele to potrzeba było czynów niegłośnej dzielności, bohaterstwa, które nigdy opiewaniem nie będzie, ażeby wytworzyć ten fakt statystyczny zbliżającego się panowania rasy angielskiej nad światem!

Daremnie szablonowa historia każe Polakom zapominać, że są posłannictwa narodowe, nazywa urojeniem wiarę, że prawidła innych narodów nie stosują się do nas. Żywe dzieje świata przemawiają za nami. Któż może zrozumieć dzieje Grecyi i Rzymu, dzieje plemienia izraelskiego, Francyi lub Niemiec nie widząc, że każda epoka rozwoju następuje niespodziewanie i wbrew prawdopodobieństwu statystycznemu pod wpływem żywego poczucia misyi narodowej, a że najpotężniejsze narody przedstawiające się w okazałości cyfr i bogactw giną wśród najpomyślniejszych warunków na zgniliznę wewnętrzną, która niechybnie towarzyszy każdemu odstąpieniu od przyrodzonego posłannictwa?

Czyż są jakie oznaki zewnętrzne, materyalne tego posłannictwa, tej idei, która rozmaite ludy „gnała przez rozwarłe dziejów pole“? Czyż pierwotny Grek wiedział, że wytworzy piękność i prawdę nieśmiertelną? Czyż łotrowski towarzysz Romulusa wiedział, że jego potomkowie będą panowali nad światem? Losy Rzymu długo były zmienne, to pomyślnie to nieszcześnie — ale jedna rzecz była stałą i trwałą, to jest wiara Rzymianina w fortunę rzymską, najbardziej wtencza, kiedy nowożytny rozum stanu kazałby mu zwątpić o sobie, a i ta wiara a nie żaden rozum stanu stała się rękojmią jego tryumfu.

U Polaków najbardziej narodowość zespoliła się z religią, obowiązki narodowe stały się dopełnieniem obowiązków religijnych. To też nasz ruch narodowy odtwarza wiele symptomatów organizacyi tak czysto duchowej, jak nią było pierwotne Chrześcijaństwo.

W listach św. Pawła odkryte są wszystkie sprężyny tej organizacyi w tej trójcy uczuć pierwszy raz przez niego uwydatnionej, wiary, nadziei i miłości — „wiary skutecznej, miłości pracowitej i nadziei cierplivej“. Żaden mąż stanu i żaden statystyk nie mógłby przewidzieć tryumfu chrześcijaństwa. Bo czyż mąż stanu może brać w rachubę takie rzeczy nieuchwytnie jak wiarę i nadzieję? A przecież „wiara jest objawieniem się rzeczy upragnionych, rękojmią rzeczy niewidzianych“, tą siłą, która urzeczywistnia własne nadzieje.

Ta wiara w przyszłość narodową jest ukrytą przyczyną tegoż poczucia wyższości, które przejmują każdy naród żywotny i tej odporności, która z tego poczucia wynika.

A chcecie wiedzieć, kiedy ta wiara jest skuteczną? Święty Paweł odpowiada, „kiedy nadzieja jest cierpliwa a miłość ojczyzny pracowita“.

To samo stanowi różnicę pustego szowinizmu a czynnego patriotyzmu, nie poczucie wyższości wynikające z próżności osobistej, ale to poczucie, które całe życie pracuje, ażeby tę wyższość narodową uzasadnić.

I oto tu jest pewien objaw, który do pewnego stopnia stwierdza spostrzeżenie skeptyków narodowych, że w kierunku narodu coś się zasadniczo zmieniło. Do r. 1863 naród dążył do zdobycia niepodległości, ażeby w wolnej Polsce urzeczywistnić ideały narodowe.

Teraz wiemy, co nasi wieszczowie już dawniej wiedzieli, że musimy najprzód dokonać zmiany wewnętrznej narodu, wytworzyć nową rasę ludzi dzielniejszych od narodów nas otaczających, a jedność i niepodległość narodowa spadnie jak dojrzały owoc z drzewa historii.

Niechaj się nie łudzą adepci rozumu stanu, że ich mądre nauki przeniknęły do głębi narodu. Polityka Wielopolskiego mogła znaleźć zwolenników i może dzisiaj znaleźć obrońców dlatego, gdyż była polityką możliwą dla całego narodu i zgadzała się z myślą przyszłego zjednoczenia.

Taksamo polityka Ziemiałkowskiego i Gołuchowskiego, która sobie później przywłaszczyli tak zwani Stańczycy, mogła być i przez pewien czas była polityką całego narodu polskiego, jak tego dowodzą idee jagiellońskie Wojciecha Dzierżyskiego.

Dzięki tej polityce zdobyliśmy sobie znowu legalny teren działania, na którym Polak może nie tylko działać jako jednostka, ale nawet wykonywać funkcje państwowe bez ujmy dla swej godności i złożyć dowody, że Polak potrafi władać cyrkiem, wagą i miarą nawet w zastosowaniu do najtrudniejszych zadań państwowych i społecznych.

Tu znowu ciągle się nasuwają analogie do pierwotnego Chrześcijaństwa. Pierwotni chrześcijanie nie uznawali potęgi państwa, gdzie ono wkraczało w dziedzinę sumienia, ale zresztą niejednokrotnie cesarze pogańscy powierzali się raczej wierności Chrześcijan niżeli niepewnym i niestałym członkom własnego społeczeństwa.

Tak też na obszarach Polski są funkcje, których się

zaden prawy Polak nie podejmie, — ale tam gdzie mu sumienie narodowe pozwala podjąć się pewnego obowiązku, tam dobra sława narodowa wymaga, żeby ten obowiązek spełnił lojalnie i usprawiedliwił zaufanie mu okazane.

Dawniej kiedyś starałem się udowodnić, że minister Dunajewski jako minister skarbu austriackiego nie mógł być uważany za reprezentanta i obrońcę idei narodowej. Chlubą jest dla niego, że podjęty obowiązek spełnił nietylko w literze ale i w duchu, że o ustępstwa dla Galicyi łatwiej było u jego następcy Steinbacha lub u obecnego ministra Plenera. Niemniej przeto fakt, że Polak finanse Austrii postawił na nogi, jest ważną zdobyczą dla narodu polskiego. Nikt nie będzie bardziej wystrzegał się posądzenia, że dla dążności polskich naraża interesa monarchii jak nowo mianowany hr. Agenor Gołuchowski.

Nawet w parlamencie austriackim zasiadamy dobrowolnie na podstawie przysięgi poselskiej wymagającej od nas pilnowania interesów całego państwa.

Po zatem cały obszar obowiązków narodowych, ciągłej realizacyi, mówiąc słowami Mickiewicza w prelekcyach, urzeczywistnienia w sferze osobistej i społecznej przewodnich myśli narodowych. Niechaj kto sądzi jak chce o powstaniu r. 1863, ale nastrój duchowy społeczeństwa polskiego, który panował w latach poprzedzających powstanie, jest jedynym nastrojem godnym dla Polaków. Z poczuciem godności i siły narodowej ten nastrój musi wrócić. We wszystkich wielkich epokach odrodzenie narodu zaczyna się od odrodzenia życia powszedniego, od ciągłej pracy nad tą dzielnością osobistą, której zbiorowym wyrazem jest wyższość narodowa.

Ten naród panuje, który najlepiej zdola w łonie swoim skupić światło i siły wieku i najprędzej urzeczywistnia jej potrzeby. Niechaj będzie więc i ekonomia angielska, nauka niemiecka i sztuka francuska, ale w służbie idei narodowej.

Tej idei narodowej najmniej zagraża odszczepieństwo wprost. Żadne zebranie Polaków mniejsze lub większe nie uchwali nowego dogmatu wyrzeczenia się nadziei narodowych. To nie tym sposobem idey umierają. Umierają w inny sposób, znany w historii. U schyłku narodów prawda życiowa zamienia się na piękno estetyczne. Zamiast obowiązku realizacyi w życiu, wystarcza uwielbienie artystyczne, pizeniesienie obowiązku narodowego z życia powszedniego do krainy ideału, pozostawiając życie swoim brudom i błażostkom. To co p. Koźmian proponuje, t.j. estetyczna admiracya literatury polskiej bez praktyki życiowej, szerokie koła ostyglych i zczudzoziemczalych Polaków

już praktykują, ale bez tej logicznej konsekwencyi, która doprowadziła p. Koźmiana do dogmatu o wyrzeczeniu się nadziei o niepodległości i jedności. Na to jeszcze się wzdryga bezwiedny instynkt godności narodowej. P. Koźmian dobrze się zasłużył, że tej części społeczeństwa naszego jak przy świetle błyskawicy w szarym zmroku okazał przepaść nad którą stoi, a od której zdrowy instynkt narodowy powinien ją wyratować.

*Stanisław Szczepanowski.*



## Reforma wyborcza.

Sytuacja wytworzona w r. 1893 przez hr. Taaffe'ego, rzuceniem bomby reformy wyborczej pomiędzy ludy i warstwy społeczne Austrii, dotąd nie została usunięta. Bo też mało jest w historii wypadków podobnego, niczem nieprzygotowanego, nieusprawiedliwionego wykołajenia się polityki konserwatywnej, zdrady wszystkich interesów konserwatywnych w państwie popelnionej przez rząd ultra-konserwatywny, dysponujący ultra-konserwatywną większością parlamentarną. Ten „zamach stanu“, jeden z najlekkoomyślniejszych, który bez zmiany konstytucyi, chyłkiem, skrytobójczo, miał przewrócić stosunek społeczno-polityczny w miastach i na wsi, pozbawić żywiół dziś uprawnione i intelligentniejsze, zasobniejsze w mieście i na wsi dzisiejszej przewagi na rzecz prawie powszechnego głosowania, ba! zapewnić sterującą rolę żywiółom najgorszej dawnej biurokratyczno-centralistycznej tradycyi, zachwiać stosunkami narodowościowymi, ten „zamach“ zabójczy dla autonomii krajów, to „nieszczęśne pokurcze biurokracyzmu i socjalizmu“, jak go nazwał ówczesny prezes Koła, p. Jaworski, zamach brzemienny w skutki, chociaż podjęty z uśmiechem dla prześlizgnięcia się przez trudności chwili, dotąd nadaje życiu politycznemu w Austrii cechę i kierunek.

Reforma wyborcza stała się odtąd postulatem politycznym, który rozwiązaniem być musi. Wielkomilionowe masy otrzymały za najwyższem zezwoleniem obietnicę wszystkich praw politycznych i to nie obok dotąd uprawnionych, ale wprost i wręcz kosztem dziś uprawnionych. I ta obietnica nie była kanarkiem na dachu, ale realnem przedłożeniem rządu, sparagrafowaną ustawą, cyrografem z 10 października 1893 r.

Pomijając wszystko inne, przebieg wypadków od owego dnia, upadek starego rządu, powstanie nowego i koalicji stronnictw umiarkowanych, dominuje nad wszystkim fakt jeden: w Austrii nie mogą powrócić normalne czasy spokojnego życia



politycznego bez załatwienia sprawy wyborczej. Może się komuś z kraju o spokojniejszym tętnie politycznego życia zdawać, że sprawa reformy wyborczej wcale nie piękąca, może nie bez racji a raczej choćby z racją twierdzić n. p. że w tym lub owym kraju na prawdę potrzeby w kierunku rozszerzenia jeszcze nie było, albo że bez hr. Taaffego i Steinbacha cała Austria jeszcze mogła reformę zwlekać, chociaż w innych prowincjach, przemysłowych, zwłaszcza zaś w stolicy kraju postulat czasów, coraz żywiej stawał na porządku dziennym. Ale to wszystko nie przeszkadza, że od 10 października 1893 r. reforma wyborcza, jako konieczność rozszerzenia prawa wyborczego na nowe warstwy społeczne stała się nieodzowną, postulatem racji stanu, że dokonana być musi, im rychlej tym lepiej, w interesie zdrowego życia i rozwoju państwa.

Tu nie chodzi o „argumenta z ulicy“, nie o to, czy wiec robotniczy, processya robotnicza tylu czy więcej tysięcy będzie wołać za równem, powszechnem, bezpośredniem prawem głosowania, przczem padają mniej lub więcej ostre wyrazy dla klas majątniejszych, dla tych co mają dziś prawa polityczne i przewagę w państwie. Ale raczej „mimo“ tego rozum polityczny dyktuje, żeby olbrzymią masę ludności, której świadomość stosunków światowych jest niezawodna, która dawno czuje się wielką, olbrzymią masą niemającą żadnych praw, przez rozumne, na czasie rozszerzenie prawa wyborczego skierować na legalną drogę, by dać możność tym warstwom społecznym, by w parlamencie swoje potrzeby i interesa przez swoich reprezentantów broniły, by współdziałały w pracy ustawodawczej, gdy tyle społecznych zadań dominuje nad ustawodawczą pracą, by miały głos w kontroli rządu nad tymi milionami ludności. Tym milionom dano cyrograf, pośaskotano podniebienie, tym milionom przy znanej łatwości złudzeń, jakich masy są skłonne, zdaje się, że te prawa polityczne przyniosą z sobą lepszą dolę, rozwiązanie kwestyi społecznej, koniec nędz ludzkich, szczęście. Tylko szaleniec lub głupiec mógłby dziś doradzać Austrii cofnięcie się, zwlekanie jeszcze, które tylko zostawia wolne pole coraz szerszej, coraz bardziej gorączkowej agitacyi, obejmującej już nie koła najdojrzałszej, politycznie najbardziej zorganizowanej partii robotniczej, ale która obejmuje coraz szersze kręgi, opanowuje wszystkie formy społecznego ruchu, malkontentyzmu wszystkich „maluczkich“, którzy tracą wiarę do starych form, do starych warstw, do dotychczasowych przewódców politycznych i oczekują od nowych warstw, nowych form lekarstwa na wszystkie dolegliwości, biedy i nędze.

Więc reforma musi nastąpić, chodzi o to, żeby ją prze-

prowadzić rozumnie, na gruncie historycznym, nawiązując przyszłość z przeszłością, — żeby się odbyła z najmniejszą szkodą, a z największym pożytkiem.

Nowy rząd postawił na czele programu obrzerną reformę wyborczą, rozszerzającą jak najszerzej prawo wyborcze na nowe warstwy, zwłaszcza na robotników i zapowiedział, że póki nie załatwi sprawy wyborczej, zawiesza wszystkie polityczne kwestye. A program ks. Windischgraetza i rządu koalicyjnego wypowiedziany 23. Listopada 1893 przyjęła koalicya trzech wielkich partyi za swój.

Odtąd pracuje Austria nad zadaniem czasu, od którego rozwiązania zależy jej przyszłość. Odtąd w całym życiu politycznym jest anormalny stan, gorączka, zawieszono postulata polityczne w państwie, w którym każda ekonomiczna, kulturalna, wyznaniowa, narodowościowa sprawa porusza wszystkie kontrasty, w którym politycznym staje się każdy akt bieżącej administracyi, kołącą i uspokoić się nie mogą, — odtąd życie parlamentarne w gorączce, praca ustawodawcza żółwio się toczy, wszystko się chwieje, normalne załatwienie budżetu w parlamencie staje się niemożliwym.

Otóż czy ten rząd i ta koalicya sprawę rozwiąże czy nie, postulat rozwiązany być musi. Nie rozwiąże go koalicya, to go rozwiązać musi nowa polityczna kombinacya. Rozszerzenie prawa wyborczego nastąpić musi. Tak jak gabinet ks. Windischgraetza urodził się z programem reformy wyborczej, tak samo żaden nowy rząd nie byłby możebnym dla korony, która potrzebę rozszerzenia prawa wyborczego zrozumiała i przy tem stoi, dla parlamentu, dla krajów i narodowości i każdy nowy rząd musiałby od reformy wyborczej zacząć.

Wobec tego może być tylko kwestyą, jaką ma być reforma, żeby była dobrą, rozumną, więcby odpowiadała potrzebom a nie szła nad potrzebę, by była historycznym rozwojem a nie eksperymentem, by stała na gruncie własnym, właściwości i potrzeb krajów i państwa, by zapewniała normalny rozwój a nie rewolucyę politycznych, społecznych, narodowych stosunków.

Zadanie strasznie trudne. Apelacya do rozumu, do umiarkowania wielka, potrzeba szerokiego poglądu, zrozumienia znaków czasu, potrzeba też silnej woli i stanowczości w rozmięczeniu granic.

Koalicya i jej partye, nie mówiąc o rządzie o nią opartem, mają ciężkie zadanie.

Otóż zdaje nam się nieulegać wątpliwości, że reforma wyborcza może się za zgodą tych stronnictw, odbyć z największą oszczęd-

nością dla faktycznych stosunków, z najmniejszym zachwianiem podstaw istniejącego ustroju. Twierdzimy, że nieudanie się reformy dziś, na podstawach dziś jeszcze możebnych, szanujących dotychczasowy system sprowadzi za sobą reformę niezawodnie, ale reformę, która będzie musiała daleko dalej iść, sięgnąć głębiej do podstaw i zachwiać wszystkim.

Twierdzimy kategorycznie, że jest to ostatni moment, żeby poświęcając to co nie jest do utrzymania, za zgodą wielkich stronnictw uratować historyczną podstawę systemu kuryalnego, który zapewnia przewagę dla politycznie, kulturnie i społecznie dojrzałych warstw polityczną i narodową przewagę. W razie nieudania się reformy pomyślanej jako „dobudowa“ do gmachu istniejącego, to co nastąpić może, może być tylko mniej lub więcej śmiały krok ku powszechnemu głosowaniu. Kto tego nie widzi, ten się łudzi.

Otóż nie dziwnego, że żywiły, czy stronnictwa, czy organa opinii, którym dzisiejszy ustrój jest niekorzystny, narodowości, które są w mniejszości, chcą skorzystać z reformy w kierunku jak najbardziej demokratycznym, anti-kuryalnym, by rozkiełzać masy u dołu i pochłonać niemi zasobniejszego chłopca na wsi, nie mówiąc już o większej własności, w mieście zagłuszyć mieszczanina, rzemieślnika, fabrykanta, kupca, intelligencyę i zasypać tę mniejszość myślącą, zasobniejszą, masą nieprzygotowaną, ruchliwą, bezdomną ale liczną, słowem, by dać przewagę tym, którzy jej dotąd jeszcze nie mieli nad tymi, którzy dotąd są wszystkim w życiu politycznym.

Otóż to jest naturalną rolą opozycyi, mniejszości w parlamencie, radykalnych partyj, którym pilno do przewagi i rządu. One muszą przedstawić każdą reformę, która im na rękę nie idzie, jako ciasną, złą i niedorzeczną. Ale szczęściem większość dotąd spoczywa w ręku umiarkowanych stronnictw. Spoczywa też w ręku tych wielkich partyj los reformy i los ich własny. Od nich zależy, czy reforma dojdzie do skutku i jaka. Od Polaków, liberałów w niemieckich i umiarkowanych konserwatystów klubu hr. Hohenwarta zależy los reformy. Mogą przeprowadzić za zgodą każdą reformę, wypiją wszystkie skutki błędu, jeżeli nie zdołają zgodzić się na jedno, jeżeli tego z całą siłą woli, z poświęceniem egoistycznych wymogów, nie przeprowadzą co rychlej.

Według naszego przekonania, taką podstawą rozumnej, do czasów i warunków zastosowanej reformy jest projekt, który wychodzi z wspólnej pracy rządu i subkomitetu reformy

wyborczej. Nie stojąc przy literze i przy cyfrach twierdzimy, że zasady są w nim takie, jakie jedynie mogą odpowiadać rozumnie postawionej kwestyi reformy. Są potrzebne pewne zmiany, które w subkomitecie nie były do osiągnięcia, ale nie dotyczą one podstaw — te są dobre.

Ograniczając się w tej chwili do tych kilku uwag, musimy dodać parę słów z wyłącznie krajowego stanowiska.

Rzuciła się na Koło Polskie i na referenta subkomitetu „opinia“ kilku organów krajowych z dziwną zgodnością. „Czas“ potępia czynną politykę Koła w sprawie reformy wyborczej, bo kraj reformy niechce, potępia posła, którego subkomitet powołał do roli referenta w komisji za to, że referat przyjął, przyczem dodaje, że krok to sprzeczny z dawnymi uchwałami koła. „Reforma“ potępia za to, że się Polak podjął tak „wstecznej“ reformy, a sekunduja inne organa, że niepotrzebnie Polacy biorą na siebie odium obrony „tak niepopularnego“ wniosku.

Dla zacofańców reforma niepotrzebna, dla radykałów reforma za ciasna i niepopularna! Inaczej być nie mogło. Ci co niczego nie zapomnieli, a niczego się nie nauczyli, nie mogą przeboleć, że czasy sprowadziły konieczność podzielenia się prawami politycznymi z coraz szerszą masą, że społeczeństwo się demokratyzuje. Ci zaś, dla których ideałem zburzenie dzisiejszego ustroju, przewrócenie historycznego porządku, a nie jego rozwój, dla których środkiem prowadzącym do celu jest powszechne głosowanie, reforma umiarkowana jest gorszą niż żadna, bo żadna, to ferment zostanie, będzie burzył, aż rozsadzi, — a gdy będzie reforma częściowa, to na długie lata w Austrii i sprawa powszechnego i równego głosowania zostanie odsunięta.

Otóż dla Koła polskiego, od pierwszej chwili jawnem było, że sprawa musi być załatwiona, że załatwiona po myśli potrzeb i życzeń kraju może być tylko i jedynie, g d y P o l a c y c z y n n i e brać będą udział w rozwiązaniu tej strasznie trudnej kwestyi. Nie strusio chowając łeb w piasek i nie prostą negacyą zwalczania złych projektów, ale udziałem w pracy nad dobrą, nad stworzeniem „czegoś dobrego i pożytecznego“ może polska reprezentacya jedynie zabezpieczyć to wszystko, co z narodowego i krajowego stanowiska jest niezbędne, a co musi wejść w ramy ustawy, która ma obowiązywać całe państwo.

To też w absolutnym kontrascie nawet do tradycyi własnej „Czasu“ jest wypowiedziany postulat, że nie czynnie ale biernie zachować się należało. Pomijamy ataki osobiste na p. Rutowskiego.

Koło było od pierwszej chwili i bezustannie czynne w sprawie wyborczej, bo dla wielkiego stronnictwa, które czynną a rozumną polityką zdobyło sobie pierwszorzędną a w każdym razie równą z największemi stronnictwami w państwie rolę, niewolno i niepodobną w pierwszorzędnej sprawie ograniczyć się do roli widza i krytyka, do samej negacji. Jako stronnictwo rządzące, musi działać afirmatywnie, skóro wali jeden rząd za złą ustawą wyborczą, to musi wiedzieć, czego chce i jakiej chce ustawy wyborczej.

Koło o dwa dni pierwiej przed wszystkiemi stronnictwami potępiło projekt i rząd hr. Taaffe'go, bardzo czynną w tem rolę grało stronnictwo „Czasu“. Odtąd zaczęła się praca nad inną reformą. I znowu w dobrem zrozumieniu, że tylko czynnym udziałem możemy nie dopuścić, by się urodził nowy projekt, równie zły lub gorszy, Polacy musieli sami o sobie myśleć, by za nich ktoś nie wymyślił czegoś zgubnego i by nie spadała jakaś „konieczność państwowa“, któraby poszła na przelaj przez stosunki narodowe, polityczne, społeczne naszego kraju.

I od razu się pokazało, że mówiąc raz i drugi, że im się ten lub ów pomysł nie podoba, znaleźć się musieli przed pytaniem: więc czegoż chcecie? Tak się urodziła rola Polaków w robocie nad reformą, rola czynna, rozumna, umiarkowana i mimo całej krytyki zaszczytna dla Polaków.

Polacy biorący udział w naradach ministeryalnych i mężów zaufania wszystkich stronnictw nie dopuścili, żeby reforma była ograniczoną wyłącznie do robotników, Polakom zawdzięczać będzie przeszło milion drobnych właścicieli realności, rękodzielników, szeregi drobniejszej intelligencji prawo wyborcze. O tem wiedzą wszyscy dlatego frazesy o niepopularności roli Polaków są wysane — z czeskich lub socjalistycznych gazet.

Ale też Polacy pilnowali granic rozumnych.

Koło Polskie akceptowało w całej pełni rady tych, co pierwsi brali udział w robocie, a gdy potrzeba było skupić się koło jakiegoś określonego programu, by komisya dla reformy wyborczej wiedziała co ma robić, Koło po długich naradach przyjęło za podstawę t. z. „zarys rządowy“ i projekt Rutowskiego, na który wprzód zgodzili się „mężowie zaufania“ i komisya parlamentarna Koła, któren tedy nie mógł wyrażać jedynie indywidualnych zapatrywań, ale musiał być zastosowanym do warunków całego Koła, więc projektem kompromisowym, który więc nie mógł zadowolnić wsteczніка lub radykała, ale który stworzył podstawę dla solidarnego postępowania Koła.

Przyjmując zaś tę podstawę Koło orzekło, że przy tej sposobności niechce wytaczać zasadniczych kwestyj, rewizji ustroju prawnopolitycznego, stosunku kraju do państwa, że niechce poruszać kwestyi autonomii, ani powrotu do wyborów przez Sejmy; co więcej, że chciałoby załatwić sprawę reformy wyborczej bez wielkiego aparatu samo, w przeświadczeniu, że dobrze pilnuje interesów kraju, więc nawet bez pytania się Sejmu.

To stanowisko akceptował także Sejm, skoro wiedząc co się dzieje, znając postawę przyjętą przez Koło, wstrzymał się od wszelkiej enuncjacji, ani krytycznej ani pozytywnej, przez co zostawił Kołu całą odpowiedzialność za reformę wyborczą, ale też wyraził i całe zaufanie do jego politycznego rozumu i zręczności.

Otóż wytoczenie dzisiaj, gdy sprawa dojrzewa, kwestyj największych, wydobyte przez „Czas“ pomysłu powrotu do Sejmu, może się tłumaczyć dwojako: albo jest postulatem *na seryo*, a w takim razie dowodzi polityki nierealnej, albo jest postulatem postawionym dla pozorów, dla pokrycia tego, że się wcale reformy dopuścić niechce, w takim razie dowodzi złej polityki.

Stawiając sprawę jaknajszerszej automii zawsze bardzo wysoko, ale uważając za fundament polityki naszej: jaknajszersza autonomia w kraju ale zarazem jaknajsilniejsze stanowisko w państwie, więc w radzie korony, w rządzie, w parlamencie, musimy baczyć zawsze na obydwie te postulaty naszej narodowej i krajowej polityki, musimy więc zawsze umieć pogodzić nasze autonomiczne stanowisko ze stanowiskiem naszym państwowem.

To też mimo, że się w Kole polskiem podniósł jeden czy dwa głosy, olbrzymia większość Koła czuła doskonale, że bez fundamentalnych zmian w ustroju monarchii, bez zupełnej rewizji stosunku prawnopolitycznego kraju do państwa, reforma w duchu powrotu do wyborów przez Sejmy, niemożliwa i niemiaby celu. Nie opuszczając więc tak pojętego zasadniczego stanowiska, rezerwując sobie zawsze możliwość powrotu do Sejmów, gdyby ustrój monarchii i nasze w niej położenie wymagały tego, Koło stanęło na gruncie realnej polityki i odkąd potoczyła się sprawa reformy wyborczej, ani na chwilę nie utrudniało sytuacji, nie wprowadzało żądań nie na czasie. Dlatego popierało program ks. Windischgraetza, ograniczający reformę do przybrania nowych warstw, dlatego przyjęło później tak zwane „Grundzüge der Regierung“ i projekt Rutowskiego za

podstawę do zamierzonej reformy. Dlatego też w komisji wyborczej ograniczył się p. Jędrzejowicz imieniem kolegów do złożenia deklaracji, w której zarezerwowaną jest autonomiczna furtka, ale wypowiedziane oświadczenie, że dla częściowej reformy, jaką jest dzisiejsza, nie będziemy rewindykować powrotu do Sejmów. Taką samą drogę obrał ks. Schwarzenberg; podobne oświadczenie złożył ks. Windischgraetz podczas prac podkomisji od siebie — podobne zastrzeżenie stanowiska autonomicznego na wszystkie wypadki złożone jest i w sprawozdaniu p. Rutowskiego, gdyby miała być mowa o wielkiej reformie, w którejby zresztą musiało się zmieścić wyrównanie krzywd naszych i niesprawiedliwości dzisiejszej ustawy wyborczej.

Ale przypatrzmy się jeszcze tej sprawie bliżej.

Powrót do wyborów przez Sejmy! Trzeba dziwnej iluzji, życia poza żywym światem politycznym, żeby przypuszczać, że można tak łatwo wracać do starych form przeżytych. Nawet exminister Schaeffle, zwolennik socjalizmu i fundamentalnych artykułów czeskich myślał już tylko o obsyłaniu części Rady Państwa przez reformowane w duchu demokratycznym Sejmy, a drugą część miały dawać bezpośrednio wybory. Tylko jak od dłuższego czasu głoszą wieści, inny exminister wierzy w możliwość powrotu wyboru Rady Państwa przez Sejmy. Z tąd pochodzą podszepty w „Czasie“, które już niejedną trudność przysłały do trudnej sytuacji politycznej.

Powrót do wyborów przez Sejmy! Ależ przedewszystkiem staje kwestya, ktoby u nas naprawdę chciał tego powrotu? Boć kwestya czy ci, co dla narodowego interesu gotowi są zawsze poświęcić interesa ciśniejsze, partyjne, zgodzili by się w s z y s c y na to. Pomijamy opozycję naturalną Rusinów, nie możemy niewiedzieć, że w tym powrocie widziałyby niebezpieczeństwo dla siebie w s z y s t k i e m n i e j s z o ś c i s e j m o w e, więc Rusini, więc miasta, więc chłopi. Postarała się niestety większość sejmowa o to, że mniejszość, reprezentacya miast, kierunków postępowych i liberalnych nie miałaby dość ufności do sprawiedliwości wyborów sejmowych, że te żywioły, które od dwudziestu kilku lat po zaprowadzeniu wyborów bezpośrednich dostały się do Rady Państwa, nie chciałyby się oddać na łaskę Sejmowi, którego sprawę tak słuszną jak powiększenie liczby posłów z miast z taką krzyżującą krzywdą w niepojętem zaślepieniu dotąd zwleka.

Ale przedewszystkiem zwrócić należy uwagę na fakt najważniejszy: Reforma wyborcza stała się potrzebną, ażeby w naszym warstwie społecznym dotąd pozbawionym praw politycznych te prawa dać, przez to wprządnąć je w prawne





bezpośrednio, w okręgach wiejskich pośrednio. Na miasta przypadnie w Galicyi 2, na wieś 6 nowych mandatów, czyli 8 na 34 w Austryi.

W ogóle w Galicyi blisko czterystotysięcy ludzi otrzyma prawo wyborcze i 9 mandatów.

Kto porówna pierwszy projekt Koła i elaborat subkomitetu, niezawodnie wyrazi żal, że się pierwszy w całości przeprowadzić nie dał, przyzna jednak, że wszystkie najważniejsze postulata pierwszego zostały uratowane. Niejedno da się jeszcze ulepszyć w komisyi-

Niewdając się w tej chwili w szczegóły i w ocenę projektu, który jest projektem trudnych kompromisów, wyrazić musimy przekonanie, że projekt ten odpowiada w najwyższej mierze swemu założeniu: rozwiązać zadanie reformy wyborczej w sposób dla interesów narodowych, politycznych, społecznych najkorzystniejszy, najmniej wzruszający organizację dzisiejszą, najbardziej uwzględniający historyczne podstawy i stan faktyczny. Jest to rozszerzenie prawa wyborczego bardzo znaczne, jest to nadanie praw politycznych wielkim masom, ale nadanie tych praw obok a nie kosztem dziś uprawnionych. Co do oceny projektu z punktu widzenia narodowych i krajowych interesów, przekonani jesteśmy, że ona — mimo burzy dziennikarskiej wypadnie rozwaźnie i spokojnie. Przed tymi, którzy potępili projekt zanim się urodził i przed tymi, którzy czerpią argumenty z organów młodoczeskich lub radykalnej prasy bez różnicy, nie będziemy go dzisiaj bronić.

Czy projekt przejdzie? Wychodząc z założenia, że reforma nastąpić musi, przekonani, że każda inna reforma będzie mniej oszczędzała nasze witalne interesa, a w czasie trwania politycznego chaosu mogą nastąpić eksperymenta już wprost niebezpieczne, życzymy mu powodzenia w interesie kraju i państwa. Wiedząc z góry, że jest dziełem kompromisu, ustępstw daleko idących, wiemy też, że nie może on w całości dogodzić nikomu, a już ani na chwilę nie może liczyć na popularność.

Polacy udział biorący w pracy nad reformą wyborczą starali się, by stworzyć w danych okolicznościach rzecz możliwą, nieszkodliwą, możliwie dobrą i uwzględniającą stosunki kraju. Cięższe zadanie miały inne partie, zwłaszcza niemiecka lewica. O stosunku innych stronnictw do reformy wyborczej — w następnym artykule.

Bez entuzjazmu i fałszywych zachwyków, bez pesymizmu i bez złudzeń, znając dobre i złe strony ustawy, apelujemy do rozważnych polityków w kraju naszym, ażeby spokojnie rozważyli wszystko, stronę rzeczową i stronę polityczną i wtedy dopiero sąd wydali.

*Tadeusz Rutowski.*

## Budżet Królestwa Polskiego.

### I.

Do roku 1866 finanse Królestwa Polskiego objęte były samodzielnym budżetem, począwszy zaś od 1867 r. dochody i wydatki skarbowe włączono do ogólnego budżetu państwa. Aby dać czytelnikom jaśniejsze pojęcie o obecnym stanie finansów Królestwa, na podstawie urzędowych materiałów uformowaliśmy wykaz (budżet) rzeczywistych dochodów i wydatków Królestwa w 1892 r.

Celem zaś dokładniejszego wykazania olbrzymiego, w ciągu 26 lat wzrostu finansów, podajemy w skróceniu ostatni samodzielny budżet Królestwa w 1866 r.

Podług sprawozdania komisji rządowej przychodów i skarbu, złożonego b. Radzie administracyjnej Królestwa, wykonanie budżetu na rok 1866 tak się przedstawiało:

#### I. Dochody stałe.

1. Podatki gruntowe .....	1,957.707	rubli
2. Podatki od mieszczan i podymne .....	1,554.682	„

#### II. Dochody niestałe.

1. Indemnizacja ze skarbu cesarstwa za dochody celne .....	1,339.227	rubli
2. Opłata od wyrobu wódki w gorzelniach	3,807.081	„
3. Opłaty patentowe propinacyjne .....	37.999	„
4. Szynekowe od starozakonnych .....	15.500	„
5. Podatek konsumcyjny od trunków krajowych i rzezi po miastach .....	1,505.392	„
6. Ze sprzedaży soli .....	1,948.863	„
7. Ze sprzedaży tytoniu i tabaki .....	849.010	„
8. Opłata od wyrobu cukru z buraków ...	156.366	„

9. Opłaty stemplowe .....	918.651	rubli
10. Opłaty gildyjne od kupców .....	35.647	"
11. Loterya .....	226.492	"
12. Opłata z akcyzy .....	2,806.718	"

## III. Dochody

z dóbr i lasów rządowych .....	1,301.907	rubli
--------------------------------	-----------	-------

## IV. Dochody rozmaite.

1. Opłata od dróg i spławów .....	256.083	rubli
2. Z opłat od uczniów .....	143.645	"
3. Od legatów prywatnych .....	6.193	"
4. Z fundusów kas miejs., ubezpieczenia i in.	144.520	"
5. Różne dochody przypadkowe .....	584.523	"
6. Zasiłek Kasy głównej Królestwa na wydatki odnoszące się do skarbu cesarstwa	1,764.000	"
<hr/>		
Łącznie dochodów służby bieżącej .....	21,360.206	rubli
Dochód na rachunek lat zeszłych .....	2,526.336	"
<hr/>		
Ogół dochodów	23,886.542	rubli

## Wydatki rzeczywiste w 1866 r.

1. Opłata długu Królestwa .....	3,445.680	rubli
2. Fundusz do dyspozycji ministra finansów cesarstwa .....	4,141.445	"
3. Wydatki korony .....	152.888	"
4. " władz wyższych .....	1,257.087	"
5. Wydział oświecenia publicznego .....	1,135.860	"
6. " spraw wewnętrznych i duchownych .....	2,715.791	"
7. " sprawiedliwości .....	845.950	"
8. " skarbowy .....	2,451.293	"
9. Wydatki zarządu komunikacyj .....	641.256	"
10. " władz oddzielnych .....	8.705	"
11. " służby nadzorczej przy telegr.	2.640	"
12. " miejscowe wojenne .....	2,216.682	"
13. " nadzwyczajne pozabudżetowe .....	2,184.625	"
<hr/>		
Łącznie wydatków służby roku bieżącego	21,199.902	rubli
Wydatków na rachunek lat zeszłych	1,785.101	"
<hr/>		

Ogółem wydatków 22,985.003 rubli

Zatem w 1866 r. na 1 mieszkańca wynosiły:

dochody 4 rs. 12 kop.

wydatki 3 " 96 "

W ciągu następnych 26 lat wielkie nastąpiły zmiany, tak w ogólnej sumie budżetu, jak i w przeciętnej na 1 mieszkańca, fak o tem świadczą poniższe zestawienia.

## A. Dochody Królestwa Polskiego w 1892 r.

### II. Podatki gruntowe z nieruchomości.

Przed uwłaszczeniem włościan ziemia i inne nieruchomości, tak wiejskie jak i miejskie, następujące opłacały podatki stałe:

a) Ofiarę ustanowioną na sejmie w 1789 r. wyłącznie z majątków obywatelskich i duchowieństwa w wysokości 10% czystego dochodu z ziemi, propinacyj, młynów, tartaków, a w majątkach duchownych i z dziesięciny.

b) Podymne z szarwarkiem znane jest w XV. wieku, względnie do swej wysokości było najważniejszym podatkiem. Obywatele ziemscy, duchowieństwo i mniejsze miasta płaciły od siedzib, większe miasta od dochodu z domów, a podymne włościańskie przybierało charakter podatku osobistego, gdyż płacone było tak przez kmieci-gospodarzy, jakoteż parobków i procederystów.

c) Kontyngens liwerunkowy ustanowiony za Księstwa Warszawskiego w 1811 roku, początkowo płacony w naturze zbożem, sianem i słomą, a od 1817r. monetą.

d) Subsidium charitativum płacone przez duchowieństwo w zamian hyberny, t. j. powinności kwaterunkowej za postój zimowy.

e) Łanowe ustanowione w 1726 r. w zamian obowiązkowej służby wojskowej na własnym koszcie, płacone przez osoby obdarzone „łanem“ (około włóki) ziemi, a także z soltystw i wójtostw.

f) Czopowe, Młynowe i kanon z młynów pobierano w gubernii Augustowskiej i powiecie Białskim.

Na rachunek wszystkich tych podatków wpłynęło w 1866 r. 3,512,389 rubli, czyli 60½ kop. na jednego mieszkańca.

Ukaz z dnia 8/20. Grudnia 1866 r. zatwierdził zasady nowego uregulowania podatków z dóbr obywatelskich, rządowych i intyutowych.

Wszystkie powyższe podatki, oprócz podymnego, płacone w ogólnej sumie 2,607.300 rubli połączone w jeden pod nazwą podatku gruntowego dworskiego, z podziałem na główny w ilości 2/3 i dodatkowym w 1/3 części. Z ogólnej liczby 15.064 majątków ziemskich w Królestwie Polskiem wyłączono od podatku gruntowego dodatkowego 4.395 posiadłości obejmujących nimej niż dwie włóki.

W 1886 r. podatek gruntowy dworski zakwalifikowano do 10,715.727 mórg podzielonych na pięć kategorii, z średnim obłożeniem po 24·7 kopijek z morgi.

W dniu 16. Grudnia 1868 r. zatwierdzono ustawę o porborze podatku podymnego i siedzib włościańskich i podatku gruntowego od posiadłości włościańskich.

Wszystkie siedziby włościańskie podzielono na trzy kategorie, mianowicie: na mające przestrzeni 15 mórg i więcej, mające 3—15 mórg i posiadające mniej niż trzy morgi. Pierwsza kategoria płaciła podymne po 4 ruble, druga po 2 ruble, a trzecia po rublu z siedziby.

W 1886 r. było w Królestwie Polskiem:

I. kategorii (15 mórg i więcej)	217.264	siedzib włościańskich
II. „ (od 3 — 15 mórg)	240.819	„ „
III. „ (mniej niż 3 morgi)	135.632	„ „
razem było 593.815 siedzib włościańskich		
płacących 1,486.474 rubli podymnego t. j. średnio 2 r. 50 kop. z siedziby średniej rozległości 13·34 mórg.		

Co się tyczy podatku gruntowego włościańskiego, to tenże utworzony został z dotychczasowego gruntowego i kontyngienu liwerunkowego w ogólnej sumie 2,022.970 r. 46<sup>3</sup>/<sub>4</sub> kop. i również jak i dworski podzielony na główny i dodatkowy. Do podatku tego zakwalifikowano w 1886 r. 7,922.013 mórg podzielonych na pięć kategorii płacących razem 2,174.065 r. 41 kop. Średnio włościanin płacił z morga 27·5 kop. podatku gruntowego i 18·8 podymnego, razem 46·3 kop.

Reforma podatku podymnego i gruntowego w miastach zamienionych na osady nastąpiła 1. Czerwca 1872 r. na zasadach, z małemi zmianami, mającemi zastosowanie na wsiach. W 1886 r. było w 325 osadach miejskich 51.657 siedzib mających 505.373 mórg ziemi i płacących 105.908 rubli podymnego i 113.397 r. 83 kop. podatku gruntowego.

Podymne dworskie przekształcone postanowieniem Rady Państwa z dnia 8. Lutego 1883 roku. W 1886 r. było w Królestwie Polskiem posiadłości ziemskich:

I. kategorii mających więcej niż 600 mórg rozległ.	5.123	majątków ziem.
II. „ „ od 300 do 600 „ „	3.498	„ „
III. „ „ 90 „ 300 „ „	3.216	„ „
IV. „ „ 15 „ 90 „ „	5.413	„ „
V. „ „ mniej niż 15 „ „	5.281	„ „
razem 22.521 majątków ziem.		

(niewłościańskich), które miały 136.042 budowli ubezpieczonych na 59,595.684 rubli i płacących podymne dworskie w sumie 822.528 rubli, czyli średnio po 6 rubli 12 kop. z budowli.

W 128 miastach Królestwa Polskiego było w 1886 roku 41.667 budowli z dochodem 22,142.673 rubli 66 kop. płacących 923.622 rubli 10 kop. podymnego i posiadających 245.000 mórg ziemi, od których płacili 13.178 rubli 82 kop. kontyngiensus liwerunkowego.

Zatem w 1886 r. było w Królestwie Polskiem:

22.531 majątk. dworskich z 136.042 budynk. i przestrz.	10,715.727 mórg ziemi
siedzib włościańs. z 593.815	7,922.013 " "
325 osad miejskich z 51.657	506.373 " "
128 miast z 41.667	245.000 " "
razem 823.181 bud. i siedz. z przst. 19,399.113 mórg ziemi.	

W ciągu 1892 r. z tych wszystkich kategorii własności ziemskiej i miejskiej wpłynęło do kas skarbowych w Królestwie Polskiem:

podatku głównego gruntowego dworskiego	1,865.506 r. 03 kop.
" dodatkowego	883.938 " 09 "
" głównego włościańs.	1,535.677 " 59 "
" dodatkowego	738.185 " 09 "
" głównego z osad miejs.	82.953 " 43 "
" dodatkowego	33.740 " 18 "
łanowego	296 " 96 "
na utrzymanie sądów gminnych	524.822 " 55 "
kontyngiensus liwerunkowego	12.805 " 40 "
podymnego	3,894.401 " 28 "
" (transportowego)	171.280 " 78 "
razem 9,743.607 r. 38 kop.	

Zatem w porównaniu z 1866 r. podatki stałe w Królestwie w ciągu ostatnich 26 lat wzrosły o 277% i na jednego mieszkańca o 43½ kop.

Wpływ podatków stałych w Królestwie Polskiem w 1892 r. przewyższył zamierzenia budżetowe o 403.904 rs. 38 kop. czyli o 4⅓%. Na jednego mieszkańca<sup>1)</sup> podatki te wynoszą 104 kop.

<sup>1)</sup> Przy wszelkich obliczeniach ludności Królestwa Polskiego przyjmujemy podług danych urzędowych w ministerium finansów za 1892 r., mianowicie:

gub. warszawskiej	1,543,482	mieszkańców
" piotrkowskiej	1,239,737	"
" kaliskiej	912,594	"
" radomskiej	790,947	"
" mieleckiej	757,405	"
" lubelskiej	1,095,097	"
" siedleckiej	781,886	"
" płockiej	677,437	"
" łomżyńskiej	658,963	"
" suwalskiej	708,182	"

razem w Królestwie Polskiem 9,165,730 mieszkańców.

Wogóle podatki stałe wpływają w Królestwie Polskiem nadzwyczaj akuratnie, zaległości w tym tytule z różnych lat wynoszą 1,347.650 r. 96 kop. t. j. zaledwie 14<sup>o</sup>/<sub>o</sub> zamierzenia budżetowego i 15 kop. na mieszkańca. Według tych samych źródeł urzędowych, analogiczne niedobory w cesarstwie wynoszą przeszło 126 milionów rubli, t. j. około 100<sup>o</sup>/<sub>o</sub> budżetu i 125 kop. na mieszkańca, a w gubernii samarskiej aż 399<sup>o</sup>/<sub>o</sub> budżetu i 457 kop. na mieszkańca.

### II. Oplaty handlowe i przemysłowe.

Do tej kategorii należą *a*) opłaty za prawo zajmowania się przemysłem i handlem, *b*) odsetne i składka przemysłowo-handlowa i *c*) opłaty na utrzymanie sądów gminnych. Ile przyniosł oddzielnie każdy z pierwszych dwóch rodzajów, nie wiemy, co się tyczy opłat na utrzymanie sądów gminnych, pobieranych od dokumentów handlowych, oraz od pomieszczeń przemysłowych, to na rachunek takowych wpłynęło w ciągu 1892 r. 266.214 rubli 35 kopiejek. Ogółem zaś wszystkie trzy rodzaje opłat handlowych i przemysłowych przyniosły w 1892 r.

w gub. warszawskiej	1,612.552 r. 63 k.	czyli 104 kop. na 1 mieszk.
„ piotrkowskiej	771.580 „ 67 „	62 „ „
„ kaliskiej	150.246 „ 68 „	16 „ „
„ radomskiej	128.585 „ 64 „	16 „ „
„ kieleckiej	89.570 „ 16 „	12 „ „
„ lubelskiej	199.051 „ 62 „	18 „ „
„ siedleckiej	111.133 „ 82 „	14 „ „
„ płockiej	124.159 „ 23 „	18 „ „
„ łomżyńskiej	92.743 „ 46 „	14 „ „
„ suwalskiej	74.512 „ 52 „	10 „ „
<hr/>		
razem	3,354.136 r. 43 k.	czyli 36 kop. na 1 mieszk.

### III. Oplaty z dochodu od kapitałów.

Oplaty tego rodzaju są pobierane z dochodów: *a*) od papierów procentowych państwowych, *b*) od papierów procentowych emitowanych przez towarzystwa prywatne, *c*) od akcyj dróg żelaznych, *d*) od kapitałów wniesionych do instytucyj kredytowych na wkład, na rachunek bieżący i t. p. i *e*) opłaty od specjalnych rachunków bieżących.

W 1892 r. wpłynęło ogółem z tego tytułu do kas Królestwa Polskiego 551.143 rubli 11 kopiejek, czyli 6 kopiejek na 1 mieszkańca.

### IV. Dochód od trunków.

Dochód od trunków jest najdonioślejszym z podatków, będąc niejako fundamentem budżetu, tak dla królestwa, w którym

stanowi 24% ogółu dochodów, jak i dla cesarstwa, gdzie wynosi 26% dochodów zwyczajnych.

Podług sprawozdania kontroli państwa, w Królestwie Polskiem osiągnięto w 1892 r. dochodu od trunków 18,205.311 rubli 78 kopiejek, to jest sumę niewiele mniejszą od całego budżetu królestwa w 1866 r. Podług zaś sprawozdania departamentu podatków niestałych wpłynęło do kas w królestwie w 1892 r.

Akeyzy od spirytusu i gorzałki.....	16,148.725	rubli
„ od wódek ze spirytusu .....	169.971	„
„ „ winnych i owocowych.....	5.650	„
„ od porteru i piwa.....	1,200.509	„
„ od miodu.....	2.038	„
„ od drożdży .....	145.136	„
zapłat patentowanych .....	1,076.154	„
„ „ na utrzymanie sądów gminnych .....	35.607	„
z propinacyj .....	375.614	„
z kar za naruszenie przepisów o trunkach... ,	40 006	„
„ zniszczenie lub zepsucie aparatów kontrolujących .....	5.064	„

łącznie 19,204.474 rubli

a mianowicie pobrano:

w gub. warszawskiej	7,031.983	r. 19 k. czyli 456 kop. na 1 mieszk.
„ piotrkowskiej	3,157.928	„ 71 „ „ 255 „
„ kaliskiej	1,893.723	„ 06 „ „ 274 „
„ radomskiej	882.907	„ 99 „ „ 116 „
„ kieleckiej	926.680	„ 09 „ „ 118 „
„ lubelskiej	1,806.014	„ 79 „ „ 174 „
„ siedleckiej	1,379.027	„ 19 „ „ 189 „
„ płockiej	648.344	„ 89 „ „ 96 „
„ łomżyńskiej	729.488	„ — „ „ 111 „
„ suwalskiej	749.213	„ 87 „ „ 106 „

razem 19,205.311 r. 78 k. czyli 209 kop. na 1 mieszk.

w porównaniu z 1891 r. dochód od trunków powiększył się o 2,549.826 rubli.

Liczba gorzelni w Królestwie Polskiem z każdym rokiem się zmniejsza, zmniejsza się też i ogólna ilość wypędzonego spirytusu. W kampanii 1880/1 r. było czynnych gorzelni 457 z produkcją 3,023.927 wiader, gdy w 1891/2 r. tylko 356 gorzelni z produkcją 2,037.745 wiader spirytusu bezwodnego, zatem w ciągu dziesięciu lat zamknięto 101 gorzelni i zmniejszono wytwórczość o  $\frac{1}{3}$ . Wywieziono zagranicę 206.242 wiader spirytusu.



Dla wypędzenia wyżej wskazanej ilości spirytusu, przerobiono w kampanii 1891/2 r.:

żyta i pszenicy .....	106.436	pudów
kukurydzy .....	627.090	"
słodu .....	827.302	"
kartofli .....	10,294.753	"
patoki, drożdży innych buraków i otrąb ..	121.424	"

łącznie przerobiono różnych materiałów 11,977.005 pudów.

Sprzedż trunksów w Królestwie dopełniana była w 12.956 różnego rodzaju miejscach, jakoto: składach, sklepach, zajazdach, bawaryach, karczmach i t. p. Spożycie wódki bezustannie się zmniejsza, bądź skutkiem podwyższania akcyzy, a stąd i podrożenia trunku, bądź z powodu przemysłnictwa, które jeszcze dotąd w znacznym rozmiarze istnieje. I tak podług statystyki urzędowej:

w 1867 r. każdy mieszk. Królestwa wypił 1.79 wiader wódki 40%,  
 1882 " " " 0.60 "  
 w 1895 " " " tylko 0.42 "  
 zatem w ciągu 25 lat spożycie wódki zeszło do 23 $\frac{1}{2}$ % ilości wypitej w 1867 r.

W 39 dystylarniach wyrobiono 152.382 wiader wódek różnego rodzaju, prawie wyłącznie dla miejscowego spożycia.

Z 225.418 pudów różnych materiałów wyrobiono 1,421.990 funtów drożdży w obanderolowanem opakowaniu po 1 i po  $\frac{1}{4}$  funta.

Chociaż w 1892 r. liczba browarów w Królestwie zmniejszyła się o 9, to jednak, tak ogólna, jak i przeciętna jednego browaru znacznie wzrosła, i tak:

w 1891 r. w 249 browarach wyrobiono 6,573.778 wiader piwa,  
 gdy tymczasem

w 1892 r. w 240 browarach wyrobiono 7,188.677 wiader piwa, zatem każdy browar wyrobił bez mała 30 tysięcy wiader piwa. Produkcya piwa w tymże roku wynosiła 0.7 wiadra na jednego mieszkańca.

#### V. Dochód od wyrobów tabaczknych.

Produkcya wyrobów tabaczknych w Królestwie Polskiem należy do tego rodzaju przemysłu, który nie posiadając krajowego materiału surowego, przerabia wyłącznie materiał z innych stron sprowadzony. Wprawdzie w 1892 r. było w Królestwie 28 plantacyj tytoniu, lecz one obejmowały tylko  $\frac{5}{3}$  dziesięcin, z których zebrano zaledwie 108 pudów 32 funtów tytoniu, to

jest ilość tak mała, że o niej, celem tylko zaznaczenia istnienia krajowych plantacji, wspominamy.

W 1892 r. istniało w Królestwie 11 fabryk tabaczych, z tych dwie wyrabiały wyłącznie machorkę. Fabryki te przerobiły w tymże czasie 162.468 pudów materyałów surowych, w tem 3.123 pudów materyałów zagranicznych i wyrobiły:

tytoniu	10,257	pudów
tabaki	114	"
machorki	95.987	"
cygar	64,731.360	sztuk
cygaretek	95,000	"
papierosów	127,904.812	"

W przemyśle tabacznym pracowało 1.736 osób, w tem 1,024 kobiet i 1.103 małoletnich.

Przeładz wyrobów tabaczych odbywała się w 13,715 magazynach, dystrybucyach, oraz w 12.893 miejscach sprzedających inne towary i wyroby.

Dochód od wyrobów tabaczych składał się: *a)* z akcyzy od tytoniu, *b)* z opłat patentowych i *c)* z wpływów za skonfiskowane wyroby i kar za naruszenie przepisów akcyzowych o wyrobach tabaczych. Na rachunek tych wszystkich kategorii wpłynęło w 1892 r. do kas skarbowych w Królestwie Polskiem 1,098.660 rubli 17 kopiejek, to jest zaledwie po 13 kopiejek na 1 mieszkańca.

Sądząc z powyższych liczb i przy uwzględnieniu ogólnego dochodu od wyrobów tabaczych w całym państwie (29½ miliona rubli), a także mając na uwadze ludność i stopień rozpowszechnienia palenia tytoniu w Królestwie, przychodzimy do wniosku, że obecna wytwórczość przemysłu tabacznego w Królestwie Polskiem, zaledwie w części pokrywa potrzeby i że gdyby konsumpcya w całości była zaspakajana krajowemi wyrobami, to dochód od wyrobów tabaczych w Królestwie przyniósłby prawdopodobnie około 3 milionów rubli.

#### VI. Dochód od cukru.

Początkowo cukrownictwo, tak jak i gorzelnictwo miało w Królestwie Polskiem charakter przemysłu gospodarczo-rolnego, gdyż ułatwiała zaprowadzenie płodozmianu i użytkowanie miejscowych materyałów opałowych, które często bądź co bądź z powodu braku dogodnych komunikacyj, lub też znacznej odległości od rynków zbytu, przedstawiały dla właścicieli ziemi kapitał martwy. Wkrótce jednak cukrownictwo utraciło swój pierwotny charakter. Niedostatek kapitału u rolników-cukrowarów szybki rozwój techniki wymagającej znacznych nakładów i co najważ-

niejsze wzrost akcyzy zwiększającej nadzwyczaj rozmiar kapitału obrotowego, spowodowały wydzielenie cukrownictwa z zakresu gospodarstwa rolnego i nadaje temuż charakteru przemysłu kapitalistycznego. Małe, gospodarczo-rolne cukrownie, upadły, pozostałe i nowo powstałe zwiększyły wytwórczość i kapitały.

I tak z 40 cukrowni i rafinerij Królestwa, czynnych w kampanii 1890/1 r. w 6 produkcya cukru wynosiła od 25—75.000 pudów, w 23 od 75—150.000 pudów i w 11 cukrowniach i rafineriach wyżej 150.000 pudów w każdej.

W ciągu kampanii 1891/2 r. było czynnych 16 cukrowni i 25 rafinerij, które z 36.895 dziesięciu przyjęły 3,588.693 berkowców buraków i wyrobiły:

rafinady . . . . .	2,477.866·8	pudów
białej mączki cukrowej	1,884 519·4	"
cukru żółtego . . . . .	2.500·8	"
<hr/>		
razem 4,364.887 pudów		

a mianowicie, wyrobiono rafinady i mączki cukrowej:

w gub. warszawskiej	w 19	cukrow. i rafiner.	2,481.673·5	pud.
" kaliskiej	5	" "	411.723·4	"
" piotrowskiej	2	" "	121.312	"
" radomskiej	2	" "	198.568·7	"
" kieleckiej	2	" "	191.007	"
" lubelskiej	5	" "	314.361·4	"
" siedleckiej	1	" "	136.504·8	"
" płocekiej	3	" "	395.676·2	"
" tomiyńskiej	2	" "	114.060	"

razem w 40 cukrow. i rafiner. 4,364.887 pudów

to jest około 17 funtów na jednego mieszkańca. Oprócz tego otrzymano z fabrykacyi przeszło milion pudów patoki. Robotników pracowało 17.665, w tem 3.122 kobiet i 323 małoletnich.

Dochód od wyrobu cukru składał się: a) z akcyzy od cukru, b) z opłat patentowych i c) z kar za naruszenie przepisów o akcyzie od cukru.

W ciągu 1892 r. wpłynęło do kas Królestwa i tego tytułu 4,502.018 r. 31 k., to jest po 49 kop. na jednego mieszkańca. W 1866 r. opłaty od wyrobu cukru z buraków wynosiły 156.366 rubli, a zatem w ciągu 26 lat dochód od cukru w Królestwie Polskiem wzrósł o 2.879%.

#### VII. Dochód z nafty.

Na ślady nafty natrafiono w Polsce w gubernii kieleckiej, dokładniejszych jednak badań dotąd nie robiono w przypuszczeniu, że to są gniazda sporadyczne, mało obfite. W Rosyi nafta

była znana jeszcze w zeszłym wieku, ukazując się sporadycznie w gubernii archangielskiej, samarskiej i stawropolskiej.

Na mocy traktatu zawartego w 1813 r. z Persją w Gulistanie, Rosya otrzymała chaitwa: Bakińskie, Kubańskie i Derbeńskie, posiadające najbogatsze w świecie źródła nafty, lecz właściwy rozwój przemysłu naftowego rozpoczął się dopiero w 1864 roku. W 1892 r. dobyto  $299\frac{1}{3}$  milionów pudów surowej nafty, w tem około trzeciej części fontan. Dystylarnie wypuściły  $219\frac{1}{2}$  milionów pudów różnych produktów naftowych, w tem 81 milionów pudów obłożonych akeyzą.

W Królestwie Polskiem było w roku 1892 tylko 2 składy nafty o 21 rezerwoarach objętości około 664.000 pudów.

*L.*



## Fryderyk Nietzsche.

Jeder tiefe Denker fürchtet mehr das Verstandenwerden, als das Missverstandenwerden. Am letzteren leidet vielleicht seine Eitelkeit; am ersteren aber sein Herz, sein Mitgefühl, welches immer spricht: „Ach, warum wollt ihr es auch so schwer haben wie ich?“

Jenseits von Gut und Böse.

Teorii powodzenia autorskiego nie posiadamy jeszcze; nie ujęto jeszcze w system przyczyn i środków, prowadzących piszącego książki do rozgłosu, czy trwałego, czy nietrwałego, czy słusznego, czy niezasłużonego. Ale jak wszędzie, tak też i tutaj poprzedzają umiejętną teorią przekonania nabyte doświadczeniem, zdania pływające z obserwacji pewnych faktów. I wiemy, że na to, aby być czytany, aby wywołać u współczesnych wrzawę, aby stworzyć sobie niejako stronnictwo literackie, nie koniecznie trzeba napisać coś naprawdę pięknego, rozumnego, wzniosłego. Przeciwnie: najlepszym ku temu środkiem jest rzucenie hasła albo schlebających społeczeństwu, albo je oburzających. A kto potrafi równocześnie głaśkać i oburzać, ten stanie się najpoczytniejszym autorem.

Takim jest Fryderyk Nietzsche, w którym jedni upatrują zjawisko Boskie, a drudzy szatańskie. Jeden z wielbicieli Nitzschego woła: „Uczułem gorące pragnienie nowego bóstwa . . . znalazłem je w postaci Fryderyka Nietzschego.“ Inni, jak profesor L. Stein, starają się w osobnych dziełach sparaliżować wpływ Nietzschego, który uważają za nader niebezpieczny i zgubny. A sam spis dzieł, pisanych w obronie Nietzschego i przeciw niemu, byłby sporym tomem.

W Polsce mało się zajmują tem ciekawem zjawiskiem, mimo tego, iż Nietzsche, jak twierdzi Achelis,<sup>1)</sup> pochodzi z polskiej rodziny i sam chętnie się uważał za Polaka. Pradziad jego pisał się „Niecki“ i wskutek zajęć politycznych opuścił w r. 1715 Polskę. Wspomniany właśnie biograf Nietzschego utrzymuje, że w usposobieniu i zapatrywaniach jego zachowały się wyraźnie liczne rysy

<sup>1)</sup> Friedrich Nietzsche von Thomas Achelis. — Westermanns Illustrierte Monatshefte. Tom. 76, 1894, str. 102.

charakteru słowiańskiego; liczy on do nich przedewszystkiem „melancholią połączoną z marzeniem; równie marzycielskie uniesienia, występujące naprzemian z najsilniejszymi wybuchami namiętnej nienawiści i gorzkiej pogardy; wogóle panowanie wielkich władz instynktu, ukrytych w głębi duszy, a objawiających się w sposób przerażający. Cechą czysto słowiańską jest też wyraźne poniewieranie tłumem i ślepe, niemal barbarzyńskie uwielbianie dzikiej, brutalnej siły, niszczącej całe narody w celach egoistycznych; cechą czysto słowiańską jest też wzgarda dla pojnowania życia w sposób jasny i rozumny, a wskutek tego bezmierne wychwalanie uciechy nieograniczonej, jaką Nietzsche widzi wcieloną w bożku Dionizos.“

Niewiem, czy Nietzsche czuł się Polakiem; nie myślę też rozbiierać kwestyą, czy cechy przytoczone przez Achelisa są charakterystycznymi rysami usposobienia słowiańskiego. Faktem jest, że Nietzsche Niemcami gardził, mimo tego, iż pisał swe dzieła po niemiecku, a więc przedewszystkiem dla Niemców, mimo tego, iż styl jego niemiecki jest olśniewający, obdarzony siłą i pięknnością i tą mocą tajemniczą, która przykuwa uwagę do treści często odpychającej czytelnika swą szorstką bezwzględnością.

Bo też trudno o większą, śmielszą, bezczelniejszą bezwzględność nad tę, z jaką Nietzsche wypowiada swe zdania. Przytem nie chodzi mu wcale o uzasadnienie swych twierdzeń. Niewiele warta rzecz, woła, która wymaga dowodu. Dokładność określeń i wniosków logicznych, rozumowanie logiczne, które Nietzsche obdarza mianem dialektyki, było mu wstrętnem. Dlatego nie cierpiał Sokratesa i dlatego też widzi w nim początek upadku ducha greckiego. „Sokrates“, czytamy w „Götzendämmerung“ str. 12, „zmienia kierunek ducha greckiego na korzyść dialektyki. Tym sposobem podupadł gust przedni; tłum, trzymając się dialektyki, wznosi się w górę. Przed Sokratesem nie dopuszczano do dobrego towarzystwa manier dialektycznych; uważano je za maniery złe, śmieszne. Ostrzegano przed niemi młodzież. Nie ufano też takiemu wystawianiu na widok publiczny swych powodów. Rzeczy uczciwe i ludzie uczciwi nie noszą tego, co im daje prawo bytu, na dłoni. Jest rzeczą nieprzyzwoitą, wyciągać wszystkie palce. Co wymaga dowodu, niewiele warte. Wszędzie, gdzie powaga należy jeszcze do dobrych obyczajów, gdzie się nie „uzasadnia“, lecz rozkazuje, tam człowiek posługujący się dialektyką jest rodzajem pajaca: śmieją się z niego, na seryo go nie biorą. Sokrates był tym pajacem, który umiał się kazać brać na seryo. Człowiek się ucieka do dialektyki, gdy się widzi ogołoconym z wszelkich innych środków. Każdy wie, że dialektyką budzi nieufność, i że słabo tylko przekonywa. Nic łatwiej zuiweczyć, jak efekt, wywołany dialek-

tyką: dowodem każde zebranie, na którym się gada. Dialektyka może być tylko ostateczną bronią, której chwytają się z desperacji ci, co innej broni nie mają. Tylko ten, który musi sobie prawo swe wywalczyć i wygwałcić, posługuje się dialektyką. Dlatego żydzi uprawiali dialektykę, dlatego Reineke Fuchs uprawiał dialektykę — co? czy jej może Sokrates nie uprawiał?“

Widząc tym sposobem w każdym rozumowaniu ściśle logicznem nie więcej prócz dialektyki w nagannem tego słowa znaczeniu, a więc sofistykę, Nietzsche wygłasza swe zdanie apodyktycznie; on nie „uzasadnia“, lecz „rozkazuje“. A więc przypatrzmy się jego rozkazom.

Historja nas uczy, że ludzkości koleje prowadzą do coraz skuteczniejszego ujarznienia instynktów fizyologicznych i pragnień wynikających z cielesnej natury człowieka na korzyść ducha i jego wszechstronnego rozwoju. Postęp i stopień cywilizacji mierzymy miarą, w jakiej ludzkość w duchownem pojęciu potrafiła opanować przyrodę, nie tylko tę, która człowieka otacza, ale i tę, która stanowi część każdego osobnika ludzkiego. Uduchownienie ludzkości, oto cel cywilizacji; a przyroda, to tylko środek do celu, a nie sam cel. Do osiągnięcia tego celu daleko nam jeszcze; to też ludzkość składa się z osobników, nie stojących na tym samym szczeblu postępu w ujarznięciu przyrody; u jednych przeważa duch, u drugich przyroda; a często widzimy, jak w jednym i tym samym człowieku raz duch bywa górą, raz ciało. Ci zaś, których uważamy za mistrzów ludzkości, bez wytchnienia nam prawią, byśmy dążyli do tego, aby duch był panem.

Nietzsche trąbi do odwrotu; on przewraca nogami do góry skalę i miarę postępu; on chce przeprowadzić „die Umwerthung aller Werthe“. To, co my nazywamy postępowaniem, to jest upadkiem; celem ludzkości nie powinno być Królestwo Boże, t. j. sprawiedliwość i pokój, lecz przywrócenie stanu, w którym ludzkość znajdowała się wedle teorii ewolucyjnych u początku swego istnienia, stanu, w którym rozstrzyga siła brutalna, bezwzględna, stanu, w którym każdy, co potrafi, mógłby bez krepowania się zadość uczynić swej żądzy potęgi (Wille zur Macht), która właśnie jest żądzą życia. A kto nie potrafi, ten niechaj ginie; zadaniem jego służyć tym kilku ludziom-olbrzymom, którzy się okażą najsilniejszymi, za nawóz cywilizacyjny. (Kultur-Dünger.)

Nietzsche dzieli wszelkie systemy etyczne, które kiedykolwiek na świecie istniały lub jeszcze istnieją, na dwie klasy, dwa typy: na „etykę panów“ (Herren-Moral) i na „etykę niewolników, trzody“ (Sklaven-, Heerdenthier-Moral). Widoczne są też we wszystkich epokach usiłowania, dążące do pogodzenia ze sobą obu tych typów etyki; czasem się zjawia jakaś mieszanina powstała z obu etyk,

często się te dwie etyki nierozumieją, a często też istnieją równocześnie obok siebie, nawet w jednym i tym samym człowieku, w jednej duszy. To, co stanowi różnicę między temi dwoma typami etyki, polega na mierze, którą się mierzy czyny ludzkie, za pomocą której ocenia się samych ludzi. Jeden sposób cenięcia ludzi powstał wśród klas panujących, dumnych ze swej wyższości nad ludem ujarzmionym; drugi sposób powstał wśród niewolników, opanowanych, zawisłych. W pierwszym wypadku usposobienie i zachowanie się pańskie bywa miarą, która się do ludzi przykłada; człowiek obdarzony takim usposobieniem trzyma się zdala od ludzi, którzy takiego usposobienia są pozbawieni, gardzi nimi. Etyka tego rodzaju dzieli ludzi na „przednich“, panów i na zasługujących na pogardę, na chamów; różnica między złem a dobrem skądinąd pochodzi. Etyka panów gardzi tchórzem, bojaźliwym, drobnostkowym człowiekiem, gardzi ona człowiekiem niedowierzającym, o wejrzeniu niepewnym, tym psim rodzajem ludzi, który się pozwala dręczyć, a nie broni się, gardzi przede wszystkim kłamcą; jest to przekonaniem zasadniczem wszystkich Panów, że tłum jest kłamliwym. Nad wszystkim góruje uczucie potęgi, obfitości, która pragnie się udzielać. I Pan wspiera nędznego, ale nie wskutek współczucia lub litości, lecz pchany nadmiarem potęgi. Ludzie, postępujący wedle etyki Panów, najbardziej są dalecy od owej etyki, która widzi cechę postępowania moralnego we współczuciu, w działaniu dla drugich, w czynach bezinteresownych; lekceważą sobie litość i „gorące serce“, którego się zresztą wystrzegają. Oto cechy etyki panów.

Inaczej rzecz się ma z drugim typem etyki, z etyką niewolników. Jeżeli ludzie uciśnieni, cierpiący, niepewni jutra zaczną się wdawać w etykę, powstaje w nich pewien nastrój pesymistyczny, który wmawia w siebie, że nawet tam „u Panów“ niemasz prawdziwego szczęścia. Niewolnik ceni usposobienia — nie te, któremi się szczycą panowie, lecz te, które ulgę przynoszą cierpiącym; ceni więc współczucie i litość, serce gorące, cierpliwość, pilność, pokorę, uprzejmość, gdyż widzi w nich jedyny niemal środek, by uczynić znośnym ciężar życia. Etyka niewolników przedstawia się tym sposobem w gruncie rzeczy jako etyka utilitarna. W etyce niewolników powstaje przeciwieństwo między złem a dobrem. Złem niewolnik nazywa wszystko, co mu grozi swą potęgą; pan przeciwnie widzi w potędze coś dobrego; a złym u niego nie jest człowiek potężny, któremu oddaje cześć, lecz człowiek tłumu, niktzemnik, którego się nie boi, lecz którym pogardza. Zasadniczą cechą, różniącą etykę niewolników od etyki panów, jest też pragnienie wolności, jakie widzimy w niewolniku, podczas gdy „pan“ jest mistrzem w oddawaniu czci, poświęcaniu się w służbie dla drugich.

Nietrudno odgadnąć, że etyka dzisiejszych Europejczyków



należy do typu drugiego, że jest etyką niewolników, tłumy, trzody, etyką uczącą różnicę między dobrem a złem.

Nietzsche niezna granic w wypowiedzaniu pogardy, jaką żywi dla drugiego typu etyki, dla etyki niewolników. Nienawiść nieubłagana dla tej etyki w dwu jej kierunkach przebija się we wszystkich jego dziełach, na każdej niemal stronnicy jego dzieł. Nie cierpi on ani chrześcijańskiej etyki, ani etyki utilitarno-demokratycznej, ani nawet Schopenhauera, któremu nie może przebaczyć znaczenia, jakie przypisał w swej etyce współczuciu. Ponieważ idee demokratyczne niemniej jak współczucie tkwią ostatecznie w etyce chrześcijańskiej, więc wystarczy ograniczyć się do skreślenia stanowiska, jakie Nietzsche zajmuje wobec chrześcijaństwa.

Ostatnie dzieło, które Nietzsche do druku przygotował, nim umysł jego (w r. 1888) popadł w obłąkanie, nosi tytuł „Antychryst“. Książka ta miała być pierwszą częścią obszernego dzieła, obliczonego na cztery księgi. Do ostatnich trzech ksiąg zebrał Nietzsche materiały i nakreślił szkice. Droga część miała się nazywać: Duch wolny czyli krytyka filozofii jako ruchu nihilistycznego; trzecia część: Immoralista czyli krytyka najzgubniejszego rodzaju braku wiedzy; czwarta część miała być nazwaną wedle najulubieńszej postaci Nietzschego z Grecyi pogańskiej: Dionizos. Pierwszą tylko część zdołał Nietzsche wykończyć i ona to ukazała się pod tytułem „Antychryst“ niedawno dopiero, jako ósmy tom wychodzącego obecnie zbiorowego wydania dzieł Nietzschego. W przedmowie czytamy: „Książka ta dla kilku tylko najnieliczniejszych. Może jeszcze nikt z nich nie żyje... dopiero doba pozajutrzejsza do mnie należy.“ O nic innego tu nie chodzi, jak o wypowiedzenie wojny chrześcijaństwu samemu, jako religii i etyce i całej chrześcijańskiej cywilizacji. „Słabi i ułomni niechaj giną: oto pierwsza zasada naszej miłości bliźniego; powinniśmy im nawet do tego dopomóc“ (str. 218). Chory, to zdaniem Nietzschego pasożyt ludzkości. W pewnych warunkach jest rzeczą nieprzyzwoitą życie swe przedłużać. Jeżeli już nie można z głową podniesioną żyć, trzeba przynajmniej z głową podniesioną umrzeć. Trzeba umrzeć w porę, dobrowolnie, z weselem, wśród dzieci i świadków, tak żeby się można na prawdę ze wszystkiemi pożegnać, obliczyć swe czyny i zamiary „wszystko inaczej, jak w owej nikczemnej i ohydnej komedii, którą chrześcijaństwo robi z godziny śmierci. Niewolno przebaczyć nigdy chrześcijaństwu, iż wyzyskało godzinę śmierci w celu zgwałcenia sumienia, iż ze sposobu umierania sądzi o wartości człowieka i jego przeszłości“ (Götzendämmerung, str. 102). Już Platon bardzo w niesmak idzie Nietzschemu; widzi w nim człowieka „tak dalece odbiegłego od wszelkich najżywotniejszych instynktów heleńskich, tak zmoralizowanego (sic!), tak preegzystu-

jąco-chrześcijańskiego — nawet pojęcie dobra najwyższem już u niego pojęciem — iż chętnie nazwałby go blagierem wyższego rodzaju lub, jeżeli to komu milej brzmi w uszach, idealistą<sup>1</sup>. W chrześcijaństwie zdemokratyzowano starego, silnego, narodowego Boga Izraela, „ludu wybranego“; Bóg staje się „symbolem podpory dla grzeszników, kotwicy ratunku dla tonących, stając się Bogiem biedaków, grzesznych, chorych par excellence, i z wszystkich swych dawniejszych nazw zatrzymuje jedynie imię Zbawiciela“. Bóg stał się przeciwieństwem, negacją życia, zamiast być jego szczytem. To już nie ów dumny Bóg pogański, lecz demokrata pomiędzy bogami. I odtąd chrześcijaństwo kieruje losami świata, a wynikiem tego wpływu jakieś stworzenie zmałało, prawie śmieszne, dobroduszne, chorobliwe, przeciętne, dzisiejszy Europejczyk (Jenseits von Gut und Böse str. 82).

Chrystus sam, ów święty anarchista, jak go Nietzsche nazywa, temu wszystkiemu nie winien. O nim nawet Nietzsche wyraża się z czcią i uszanowaniem; ale bo też jego zdaniem tylko jeden istniał na świecie chrześcijanin, ten który umarł na krzyżu; to co od tej chwili występuje jako ewangelia, jest przeciwieństwem tego, co Chrystus nauczał swem życiem: jest dysaugelią (Antychryst str. 265). Człowiekiem, który spaczył ewangelią i zrobił z niej dysaugelią, był apostoł Paweł, „wynalazca“ osobistej nieśmiertelności. Św. Paweł, to w oczach Nietzschego Antychryst. A nauka o osobistej nieśmiertelności jest „największym, najzłośliwszym zamachem skierowanym przeciwko arystokracji rodzaju ludzkiego“, bo wychodzi z założenia równości dusz przed Bogiem. Chrześcijaństwo pawłowskie zdemokratyzowało ludzką cywilizowaną, a w tem tkwi peccatum originale. „Nikt dziś już nie pragnie praw osobistych, wynoszących go nad drugich; arystokratyzm myśli został najpotężniej podkopany kłamstwem o równości dusz. Chrześcijaństwo jest rewolucją wszystkiego, co pełza po ziemi, przeciwko temu, co wzniosłe (str. 273). Kogo z dzisiejszej hałastry najwięcej nienawidzę? Hałastę socjalistów . . . Niesprawiedliwość nieistnieje tam, gdzie niema równych praw, lecz tam, gdzie się żąda równych praw“ (str. 304). A więc do czegoż mamy dążyć? Pozbyć się trzeba etyki niewolników, pozbyć się trzeba chrześcijaństwa i jego owoców, a ideałem naszym niech będzie fakt streszczający się w słowach: Cezare Borgia jako Papież“. Oto człowiek-olbrzym! Gdyby Cezare Borgia zasiadł na tronie papieskim, nie zasiadłoby z nim chrześcijaństwo na tronie, lecz życie, tryumf życia“ (str. 312). On to, będąc głową chrześcijaństwa, żąda życia i potęgi zwyciężyłby chrześcijaństwo; on, co miałby być nauczycielem pierwszym etyki niewolników, porzuciłby ją i głosiłby swemi czynami etykę Panów. A więc pójdźmy za nim!<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Porównaj: Prof. Dr. Stein: „Das letzte Werk Fr. Nietzsché's“ w czasopiśmie „Die Aula“, R. I. Nr. 6, 7.

Oto system etyki Nietzschego, który starałem się streścić ile możności własnymi słowami autora. Cała ta etyka da się wyłożyć w kilku zdaniach, na kilku kartkach; więc niejedynemu się zapyta, co mieszczą w sobie spore tomy w liczbie ośmiu, któremi Nietzsche świat obdarzył? Treścią ich bynajmniej nie jest obszerny, systematyczny wykład etyki, lecz przeważnie roztrząsanie kwestyj społecznych, filozoficznych, politycznych ze stanowiska „etyki panów“. Niemilosierna krytyka objawów i faktów cywilizacyjnych, z których dzisiejszy świat jest dumny; bezwzględna charakterystyka wielkich geniuszów z wszystkich czasów jako przedstawicieli „etyki niewolników“; a to wszystko w formie przeważnie aforystycznej, w której Nietzsche, jak to zresztą sam o sobie twierdzi, pierwszym jest mistrzem wśród Niemców. Wszystkie te zdania, druzgocące, śmiałością swą zdumiewające, wpływają konsekwentnie ze stanowiska, jakie zajął Nietzsche w etyce, potępiając etykę miłości bliźniego, a broniąc etykę egoizmu.

Jeżeli potrafił w niniejszym szkicu jasno wyłożyć myśl przewodnią pism Nietzschego, wtedy nie potrzebuję już w szczególności uzasadnić twierdzenie, iż ten „filozof“ fin de siècle zawdzięcza swój rozgłos wspomnianej na wstępie okoliczności. Nikt chyba tak zręcznie jak on nie zdołał równocześnie schlebiać dzikim instynktom, uspio-nym w człowieku, a z drugiej strony oburzyć na siebie wszelkie wzniosłe uczucia, które zawdzięczamy tkwiącemu w nas wyższemu pierwiastkowi. Taki sposób pisania jedna piszącemu niechybnie olbrzymią liczbę czytelników.

Porostaje nam jeszcze do powiedzenia kilka słów krytycznych o filozofii Nietzschego. Nie pochwalam zdania tych, co wskazują na obłąd, w jaki Nietzsche popadł, i myślą, że późniejsze obłąkanie autora jest wystarczającą krytyką głoszonej przez niego poprzednio nauki. Wymawiać się tym sposobem od obowiązku krytycznego roztrząsania podstaw etyki Nietzschego, jest rzeczą chybioną, a przytem zbyteczną, gdy zaiste łatwo wykazać zasadniczy błąd, który tkwi w założeniach Nietzschego. Między dwojaką etyką wypada nam wybierać: między etyką altruizmu i etyką egoizmu. Jedni bronią tamtej, drudzy bronią tej. Po czyjej stronie słuszność? Albo jest prawdą, że trzeba być egoistą, albo jest prawdą, że trzeba być altruistą. Co tu rozstrzyga? Wedle Nietzschego żądza życia, t. j. żądza potęgi, która jest udziałem każdego człowieka, rozstrzyga na korzyść egoizmu. Otóż wszystko tu zależy od tego, co się rozumie pod ową potęgą. Jest potęga fizyczna i jest potęga umysłowa. Jakąż że Nietzsche ma na myśli? Wszystko przemawia za tem, że jemu chodzi o potęgę fizyczną: o siłę. Bardzo pouczający w tej mierze jest ustęp jeden z jego „Götzendämmerung“. Czytamy tam: „Co się tyczy osławionej „walki o byt“, zdaje mi się, że twier-

dzenie, jakoby istniało coś podobnego, dotąd nie można uważać za udowodnione. Zdarza się wprawdzie walka o byt, ale jako coś wyjątkowego. Całość życia nie przedstawia nam się jako nęcza lub głód, lecz jako bogactwo, obfitość, nawet niczem nie uzasadnione trwonienie sił; a gdzie się walczy, tam się walczy o potęgę. Gdyby jednak walka o byt istniała, — a czasem się zdarza — wtedy wynik jej byłby właśnie przeciwny temu, jakiego pragną darwiniści, a jakiego wypadłoby może z nimi pragnąć; wynik ten byłby niekorzystny dla silnych, przednich, dla istot stanowiących szczęśliwy wyjątek. Rodzaje nie postępują w doskonałości; słabi coraz więcej opanowują silnych, a to wskutek tego, że słabi są w większości, że są też sprytniejsi. Darwin zapomniał o sprycie (bo też był Anglikiem), a słabi posiadają zawsze spryt... Trzeba potrzebować sprytu, by stać się sprytnym; a człowiek traci spryt, gdy mu go więcej nie trzeba. Kto ma siłę, zrzeka się sprytu. Pod sprytem rozumię oczywiście ostrożność, cierpliwość, chytryłość, obłudę, panowanie nad sobą, wszystko, co stanowi mimikri (do czego należy też zaliczyć wielką część tak zwanych cnót).“ (Str. 32.)

A więc o siłę fizyczną chodzi, o fizyczną przewagę, o udoskonalenie zoologicznej specjis „homo“; a władze umysłowe są tylko przeszkodą w tym rozwoju, gdyż wstrzymują rozwój fizyczny celujących pod względem przyrodniczym egzemplarzy tej specjis, zapewniając i fizycznie słabym byt i życie. Ktoby pod tym względem miał jeszcze wątpliwość, ktoby myślał, iż tak nie należy pojmować Nietzschego, ten niechaj rozważy następujące aforyzmy, których liczbę można by w nieskończoność niemal pomnożyć. „Chcieć wykorzezić namiętności, to znaczy chcieć wykorzezić życie; postępowanie Kościola jest życiu wrogiem“. Albo: „Walczyć z instynktami, oto formułka dla dekadentów; jak długo życie postępuje naprzód, szczęście równa się instynktowi“. Albo: „Typ zbrodniarza, to typ człowieka silnego znajdującego się wśród nieprzychylnych warunków życia, to człowiek silny, którego uczyniono chorym. Brak mu dzikiej, wolnej, niebezpiecznej okolicy i formy życia, gdzie wszystko ma prawo bytu, co jest instynktową bronią i tarczą człowieka silnego. Na jego cnoty społeczeństwo nałożyło kłatwę... oto niemal recepta, wedle której można wywołać degeneracyą fizyologiczną“. Albo: „Ten niezrozumiały zwierzęcia drapieżnego i człowieka drapieżnego (n. p. Cezara Borgia), ten nie rozumie „przyrody“, kto na dnie tych w gruncie rzeczy najzdrowszych stworzeń stara się odkryć jakąś chorobliwość“. Nie może być wątpliwem, o jakiej sile Nietzsche marzy. Ale nie może być też wątpliwem, że człowiek, który niczem się nie różni od drugich, jak ten, że rozwinął w sobie do najwyższego stopnia zasoby fizyczne, nie może być stawianym jako ideał dla całej ludzkości. Harmonijny rozwój ludzkości tak co do jej strony cielesnej

jak co do jej strony duchownej pozostanie zawsze godniejszym pożądaniam, aniżeli rozwój jednostronny, w jednym tylko kierunku kosztem drugiego. Kto tej zasadzie przeczy, temu chyba można powiedzieć „contra negantem principia non est disputatio“.

Albowiem czem Nietzsche usprawiedliwia twierdzenie, jakoby rozwój fizyczny był więcej wart od rozwoju umysłowego, choćby nawet idącego w parę z rozwojem fizycznym? Zgoła niczem. On nie dowodzi, on rozkazuje; tak chcę i koniec: stett pro ratione voluntas. Polemika byłaby tu rzeczą zbyteczną; polemizować z Nietzschem byłoby zarówno rzeczą śmieszną, jak polemizować z dzieckiem upartem lub despotą, który chce mnie wbić na pał, ot tak, dla upodobania swego.

Inną musimy obrać drogę, by wykazać, iż Nietzsche błądzi. Gdy nam się uda odkryć drogę, którą Nietzsche doszedł do swej dysangelii, wtedy poznamy w sposób jasny i niezbity, iż Nietzsche chodził po manowcach.

Bramą stojącą u początku tej drogi są dwa aforyzmy, które tu przytaczam. Pierwszy z nich brzmi: „Jezus rzekł do swych żydów: Zakon był dobrym dla chamów; miłujcie wy Boga, jak ja go miłuję, jako jego syn! Cóż nas, synów Bożych, obchodzić mogą przepisy moralne?“ A drugi brzmi: „To co się czyni z miłości, czyni się poza krainą złego i dobrego (jenseits von gut und böse)“. A Chrystus jak mówił? Kazał miłować Boga, kazał miłować bliźniego i dodał: „Na tem dwojgu przykazaniu wszystek zakon zawisł i prorocy“. To znaczy: Kochajcie Boga i bliźniego, czyńcie tak, jak wam miłość Boga i bliźniego nakazuje, a wtedy nie będziecie się za każdą razą potrzebowali pytać, czy działacie dobrze lub źle, czy się wasze postępowanie zgadza z przepisami moralnymi, które wam dali Mojżesz i prorocy. Jeżeli wasze czyny będą wypływać z miłości, będą takimi, jakimi być powinny.

Otóż „les extremes se touchent“, mówi francuzkie przysłowie, w którym wiele jest prawdy. Często dwie rzeczy, stojące u sprzecznej ze sobą skrajności, mają coś wspólnego. I tak barwie czarnej i białej wspólnem jest, iż obie są barwami. A punktem styczności między nauką Chrystusa i nauką Nietzschego są słowa owej formułki „jenseits von gut und böse“. Słowa, mówię, bo gdy się pytamy o znaczenie, w jakim formułka ta może być zastosowaną do nauki Chrystusowej, wtedy odkrywa się przed oczyma naszymi przepaść, dzieląca skrajności oddalone od siebie jak niebo i ziemia.

Jeżeli mówię, że Chrystus stoi poza krainą złego i dobrego, wtedy stosuję do niego zasadę, iż każda istota przewyższająca niezmiernie swe otoczenie, inne zajmuje wobec praw i prawideł tego otoczenia stanowisko, niż przeciętni śmiertelnicy. Geniusz w sztuce nie pyta się o reguły i przepisy estetyczne; nie pyta się o to, co

pięknem lub brzydkiem, lecz tworzy tak, jak mu tworzyć każe natchnienie i jest pewnym, że stworzy coś pięknego. W tem znaczeniu geniusz w sztuce stoi „jenseits von schön und hässlich“. A to samo można powiedzieć o geniuszach na polu etyki, których nazywamy świętymi. I święty nie pyta się o to, co prawo lub zwyczaj nazywa dobrem, co złem, lecz działa z siły natchnienia, a zawsze działa dobrze, moralnie, geniusz etyczny instynktownie, że tak powiem, wie, jak powinien sobie poczynać.

Gdyby Nietzsche, dążąc do krainy leżącej po za złem i dobrem, miał na myśli sposób, w jaki geniusze etyczni stoją po za tą krainą; gdyby Nietzsche, wielbiąc instynkt, miał na myśli instynkt subtelny geniuszów i świętych, — któżby się wtedy na niego oburzał? Otóż mojem zdaniem pierwotnie o nic innego mu nie chodziło. Pierwsza stacya rozwoju teoryj Nietzschego, to postawienie ideału człowieka-olbrzymia, przewyższającego swym geniuszem etycznym, swym instynktem moralnym wszystkich innych i wskutek tego niepotrzebującego się troszczyć o podawane przez etykę przepisy moralne. Ale na tej pierwszej stacyi krótko bardzo Nietzsche się zatrzymał. Drugim krokiem było zastąpienie instynktu w znaczeniu właśnie co wyłożonem przez instynkt fizyologiczny. Przedtem chodziło o intuicyą, teraz już tylko chodzi o instynkt zwierzęcy. Jakże mógł Nietzsche nie spostrzedz, że jednemu wyrazowi podsunął dwojakie znaczenie? Zamianę tę, popełnioną — o tem jestem mocno przekonany — bona fide, ułatwiała mu okoliczność, iż obdarzając swych ludzi-olbrzymów już nie intuicyą, lecz prawdziwym instynktem, zobaczył je ciągle jeszcze stojących „jenseits von gut und böse“, przyczem jednak nie zauważył, że już nie stali po tej samej stronie krainy złego i dobrego. Geniusz etyczny stoi tam, gdzie się już nie trzeba pytać o różnicę między złem a dobrem; istota, działająca jedynie wedle instynktu fizyologicznego, jak n. p. dziecko lub zwierzę, stoi tam, gdzie się jeszcze nie trzeba pytać o tę różnicę. Człowiek drapieżny niema jeszcze zmysłu, któryby mu pozwalał rozróżniać złe od dobrego; jemu w życiu wystarcza instynkt; człowiek święty, geniusz etyczny nie potrzebuje już zmysłu odróżniania złego od dobrego; miejsce tego zmysłu zajęła u niego miłość, wedle której postępując nie myli się w swem działaniu. Geniusz etyczny stoi zarówno „jenseits von gut und böse, jak człowiek drapieżny; Chrystus tak samo jak Nietzsche w ostatniej fazie swego rozwoju umysłowego; ale Chrystus stoi z jednej strony, a Nietzsche z drugiej; Chrystus powyżej, a Nietzsche poniżej; Chrystus był największym świętym, najpotężniejszym geniuszem etycznym; a Nietzsche myślał, że takim samym jest geniuszem stanawszy „jenseits von Gut und Böse“; zapomniał jednak, że stanął u przeciwnego końca.

Gdy Nietzsche mówi o instynktach, posługuje się tym wy-

razem raz w jednym raz w drugim z przytoczonych znaczeń; raz mówi o popędach fizyologicznych, raz o intuicji genialnej, jedno i drugie mianuje instynktem. A gdy mówi o „jenseits von gut und böse“, mówi raz o jednej, raz o drugiej stronie, raz o tych, którzy jeszcze nie podpadają pod ocenę etyczną, raz o tych, którzy swym geniuszem wiedzeni w życiu postępują, a nie formułkami suchymi z podręcznika moralności wyjętymi. Wskutek tego zdania Nietzschego mogą się odnosić często tak do jednej jak do drugiej strony tego „jenseits von gut und böse;“ wskutek tego też często nie wiedzieć, czy Nietzsche mówi o popędach przyrodzonych, czy o intuicji genialnej, gdy wielbi błogosławione następstwa postępowania wedle instynktu. A stąd powstaje owa siła paradoxalna w jego pismach.

W tem leży mojem zdaniem wytłómaczenie zagadki, jaką nam zadaje umysł Nietzschego. Dwuznaczność własnego hasła jego samego zbałamuciła. Nie pierwszy to i nie ostatni przykład filozofa, którego system opiera się na niespostrzeżonej dwuznaczności jakiegoś zasadniczego wyrazu, jakiejś zasadniczej formułki. W obec tego filozofia umiejętna nie może dość surowo i nieubłagane stawiać i ponawiać żądania, by uważać za pierwszy warunek dociekań filozoficznych ścisłość wyrażania się. Kto się na to nie godzi, ten stracony dla filozofii. A kto bez dyalektyki tak wzgardzonej przez Nietzschego, kto bez tego „instynktu ścisłości“, jaki podziwiamy w Sokratesie, rozczyta się w Nietzschem, ten tej zagadki nie rozwiąże, tej sfinxy nie zwycięży; przeciwnie powstanie ona na niego i strąci go w otchłań, gdzie światło rozumu nie sięgnie, tak jak nie przepuściła nawet temu, który sam tę zagadkę postawił, sam był tą zagadką.

*Dr. Kazimierz Twardowski.*



### Francesco Crispi.

Przed kościołem S. Giovanni a Paolo w Wenecyi stoi pomnik jednego z tych licznych condottierów XV. wieku, którzy jak Scala, Visconti, Sforzi, Cormagnola walczą jako zaciężni w służbie tyranów i republik włoskich. Nadstawiają łba gdzie trzeba i byle po co, nie pytając o co ani za co, walczą za to co im płaci i dla tych, którzy im więcej płacą. Tak Colleani walczy w Neapolu pod Sforzą a potem w służbie rzeczypospolitej weneckiej przeciw Viscontin z Medyolanu a potem w służbie Viscontich przeciw Wenecyi. A potem znów w służbie Wenecyi przeciw Medyceuszom. Tak Cormagnola — którego awanturnicze losy przedstawił Manzoni w zapomnianej tragedyi — zdobywa w służbie Medyolańskich Viscontich Genuę a potem idzie w służbę rzeczypospolitej Weneckiej i zdobywa Brescię na Medyolańczykach.

Francesco Crispi jest typem condottiera z XV. wieku przeniesionym w stosunki XIX. wieku.

Jedną z tych wielkich, nieokiełzanych, sławy żądnych i władzą dyszających natur awanturniczych, których dzieje włoskich tyranii i republik tyle wydały, a których atawistycznych wpływów Hipolit Taine doszukiwał się w Wielkim Napoleonie. — Takim nawskroś włoskim typem, którego rola gdzieindziej byłaby niemożliwą, jest Fr. Crispi. — Gdyby nie blask aureoli bohatera z legendowej wyprawy Garibaldiego, owej *Epopiei tysiąca walecznych*, imię Francesca Crispiego byłoby okryte cieniem awanturników jakich ruch polityczny wszędzie na wierzch dobywa.

Żyje tym blaskiem, tą sławą, która go opromienia, tą tradycją twórców *Giovanni Italia*, tem wspomnieniem starego spiskowca, ucznia Mazziniego, towarzysza Garibaldiego, naśladowcy Cavoura.

Historja niezawsze bywa wytworem wielkich duchów, bywa ona nieraz dziełem wielkich rozbójników. Bezwzględność i brutalność w parze z siłą i chytryością burza i jednoczą państwa, dobroć i łagodność, delikatne poczucie sprawiedliwości niczego nie dokonają.



Rzewne serca dobre są dla kochanków, bohaterowie historyczni miewają dusze wulkaniczne, serca namiętne i gwałtowne o niepohamowanych popędach, „jak gromu żywioty“.

W roku 1860 Crispi zasiada w parlamencie turyńskim.

Okolo siebie grupuje garstkę posłów radykalnych, tak zwaną historyczną lewicę.

Już w r. 1863 kandyduje o fotel prezydenta Izby, otrzymuje jednak zaledwie 29 głosów z lewicy i pada przeciw Tecchiemu. W parlamencie florenckim stacza jako szef lewicy namiętne walki z Consorteryą (zjednoczona prawica), popiera rząd Ricasoli'ego. Rattazzi'ego „jak długo idzie po drodze postępu“. Ministerstwu Menabrey nie chce budżetu uchwalić. W r. 1868 kandyduje po raz drugi na godność prezydenta Izby i jeszcze raz pada przeciw kandydatowi rządowemu Mari'emu, zdobywa już jednak 93 głosów na siebie.

W r. 1869 prowadzi Crispi wraz z partją Piemontczyków, t. z. „Permanenti“, obrażonych za przeniesienie stolicy z Turyna do Florencyi zaciętą opozycją, przedkłada wota nieufności, dekompletuje Izbę (3. lutego 1869). Tymczasem Ferrari ze swymi Permanenti przeszedł otwarcie pod chorągiew rządową i objął w maju tekę spraw wewnętrznych. Następuje rząd koalicyjny Consorteryi, Permanenti i posłów należących do t. z. terzo partito, pod przewodnictwem Menabrea'y. W tym czasie parlament włoski przechodzi po raz pierwszy przez sceny przypominające dzisiejsze Panamino a ironią losu Crispi objął był funkcyj publicznego oskarżyciela. Szło o jakies skandale przy dzierzawie tytoniowego przedsiębiorstwa i Crispi podniósł ciężkie oskarżenia o przekupstwo przeciw posłom Brenna i Civinini.

Rola ta nie przyniosła mu zaszczytu. W procesie sądowym o oszczerstwo został uznany winnym. Sprawa się przeciągała tymczasem na widownię dziejową, przyszły wypadki r. 1870, lewica historyczna całą siłą poczęła pchać rząd do rychlejszego obsadzenia Rzymu i przeniesienia stolicy do Rzymu. Następuje dzień 20. września. 17 milionów lirów wotują Izby na kosztą tego przeniesienia, m. Florencyi wyrażają podziękowanie imieniem narodu rujnując je równocześnie. Lewica historyczna czuje, że wybila jej godzina. Naprzód wysuwają się trzy głośnie nazwiska Crispi, Cairoli i Nicotera. Cairoli wnosi powszechne głosowanie. Rok 1876 jest datą stanowczego zwycięstwa historycznego lewicy.

25 marca obejmuje rząd Depretis a szef lewicy Cairoli tekę spraw wewnętrznych. Następuje zupełna zmiana systemu,

zupełna zmiana osób w administracji, rozwiązanie Izby, wybory przyniosły ministerstwu 221 przeciw 85 opozycyji.

21 listopada 1876 r. Crispi zostaje prezydentem Izby.

Umiarkowana consorterya po 25 latach rządów ustąpiła miejsca partyi radykalnej. Radykalną historyczną lewicą się nie okazała. I to było najprzykrzejszem odkryciem dla całej consorteryi.

Zaczyna się kulturkampf Manciniego.

27 grudnia 1877 r. Crispi wchodzi poraz pierwszy do rządu i obejmuje tekę ministerstwa spraw wewnętrznych. Cairoli obejmuje prezydium Izby 8 marca 1878 r. a w 3 dni potem upada Depretis z Crispim i Cairoli obejmuje rząd, żeby w parę miesięcy znów ustąpić Depretisowi. Konserwatywno-liberalna partya z Sellą i Minghetti'm prowadzi umiarkowaną opozycję.

Tymczasem lewica widocznie rozbija się, nie idzie już o zasady, lecz o Crispiego, Nicoterę i Cairoli'ego, Depretisa i Zanardelligo. Dwie wielkie sprawy lewica bierze w rękę, zniesienie skandalicznego podatku od mlewu i przeprowadzenie liberalnej reformy wyborczej. Jednak rozbija się pod ministerstwem Cairoli'ego w r. 1880 na ministeryalną w liczbie 218 i dyssydentów 126. Rozbija ją Crispi z Nicoterą, dążąc gwałtownie do władzy.

W listopadzie 1883 r. na czele dyssydentów występuje Crispi z partyi tak zwanej historycznej lewicy i zakłada wraz z Cairolim i Nicoterą z lewicy i Zanardellim i Baccarinim z ministeryalnej partyi nowe stronnictwo, tak zwané p e n t a r c h ó w.

Pentarchiczna opozycya opierała się głównie na posłach południowych prowincyi Neapolu i Sycyli i prowadziła długą i zaciętą opozycję aż do powtórego wstąpienia Crispiego w r. 1889 do gabinetu Depretisa.

Odtąd imię Crispiego nie schodzi już z list ministeryalnych.

Crispi zostaje prezydentem ministrów po śmierci Depretisa. Święcił wtedy Crispi najwyższy swój tryumf. Powszechne wybory 23 listopada 1890 przyniosło mu niesłychane zwycięstwo.

Italia poszła była wtedy za głosem swego premiera:  $\frac{4}{5}$  całej Izby wybrano nie na program Crispiego, ale pod hasłem jego imienia.

Stary i doświadczony przyjaciel trójprzymierza, Crispi przyjęty został przychylnie w Europie. A energią ma. Pamiętny jest fakt, kiedy minister finansów, Seismit-Donda, milczeniem przyjął irredentyczne przemówienie na bankiecie w Udinie, Crispi natychmiast telegraficznie usunął go z gabinetu swego.

Od chwili zjednoczenia Włoch żaden minister-prezydent nie miał takiej olbrzymiej większości do dyspozycyi. A jednak

trzy miesiące potem Crispi pada. Pada wskutek swego gwałtownego temperamentu, za jedno słowo „serwilizm“, rzucone nieopatrnie dawnym członkom gabinetu prawicy.

Następuje krótka epoka ministerstwa Giolitti'ego. Powitany wszędzie z prawdziwą sympatją gabinet Giolitti'ego nie potrafił przeprowadzić wielkiej reformy skarbu państwowego. Do tego przyczyniła się sprawa Banco Romana.

W grudniu 1892 radykalny poseł Calajani podniósł tak ciężkie oskarżenie przeciw Bancowi Romana, że dyrektor jego naczelny, Bernard Tanlono, został uwięziony.

W procesie karnym wykazało się, że Tanlono bez pokrycia i bez upoważnienia puścił w obieg 60 milionów lirów pieniędzy papierowych. Z tą chwilą stanowisko ministerstwa Gioletti'ego, a zwłaszcza jego kanclerza skarbu, Grimaldi'ego, stało się niemożliwym.

Izba zebrała się w czerwcu w celu uchwalenia ustawy bankowej. — Znów 30 milionów lirów nie pokrytych wydano w 1-lirowych papierach dla usunięcia braku monety zdawkowej.

Ogłoszenie aktów procesu Banco Romana spowodowało usunięcie ministra sprawiedliwości Santomaria.

Opinia całej Europy potępiła nierzetelne manipulacje Banku. Kredyt państwa pogorszył się tak, że na opłacenie procentów długu państwowego zagranicą wydano o 30 milionów więcej aniżeli w roku poprzednim z powodu spadku kursu papierów włoskich. Deficyt roczny budżetu państwowego od 6 lat chwieje się między 60 a 100 milionów rocznie. W takiej sytuacji zbiera się parlament włoski dnia 23 listopada 1893 r.

Izba się zbiera po feryach letnich, rząd przedkłada zieloną księgę o wypadkach w Aigues Mortes i projekty reformy podatków.

Następuje odczytanie sprawozdania komisji z siedmiu o udziale deputowanych w interesach finansowych Banca Romana.

Nie widziano w tem korupcyj, ale, jak się wyraża sprawozdanie, „indelicately“. Te indelicatelyzmy kompromitują posłów hr. Amadei del Vecchio, osobistego przyjaciela ministra-prezydenta Gioletti'ego, księcia Sardonatto z Neapolu, sekretarza stanu Sangiuliano, ministra handlu Lacavo i byłych ministrów handlu, Miceli'ego i Chimirri'ego, wreszcie Nicoterę.

Deputowany Fazzari otrzymuje 3½ milionów lirów pożyczki, mimo że ma już 3 miliony długów, dziennikarz Turco 130.000 lirów subwencji. Prasa posiada konto ½ miliona lirów

rocznie w księgach Banca Romana. Burza przeleciała przez Izbę po odczytaniu tych *indelicatizzi*.

Nadto okazuje się, że w r. 1889 przeprowadzona była urzędowa rewizya kas Banca Romana i że wykazała brak 9 milionów lirów. O tem *manco* wiedział ówczesny minister prezydent Crispi, kanclerz skarbu Giolitti, minister handlu Miceli, nie uczynili jednak z tego żadnego użytku. Komitet z 7 wyraża z tego powodu swą naganę (*disaprovare*).

Ten rezultat anquety parlamentarnej był dla rządu i dla parlamentu kłeska.

Następnego dnia ministerstwo Giolitti'ego podaje się do dymisji, a 10. Grudnia 1893 po rozbiciu układów z Zanardellim wchodzi Crispi po raz trzeci jako minister prezydent do rządu. Zatrzymuje nadto tekę spraw wewnętrznych. *Sonnino* obejmuje finanse, *Bocelli* oświatę, *Ferrari* poczty a br. *Blanc* sprawy zewnętrzne.

„Nie należymy do żadnej frakcyi parlamentarnej — mówi Crispi w swem przemówieniu wstępnem w Izbie i Senacie — należymy do tej wielkiej partyi jedności, której jedynym celem Italia.

„Objęliśmy ster rządu w chwili, w której stan ojczyzny jest smutny jak nigdy.

„Nikogo nie oskarżamy — jest to wynik szeregu powodów — chcemy tylko wskazać na trudności. Kredyt podnieść, finanse naprawić, prawu utraconą przywrócić powagę a ojczyźnie tchnąć zaufanie w swe siły, oto nasze cele. W tym celu muszą wszyscy się łączyć i wszyscy nas poprzeć. Potem może każdy wrócić na swe dawne stanowisko. Zwalczać nas znaczyłoby w tej chwili popełnić zbrodnię. Patriotyzm nie jest monopolem żadnej partyi. Dzieło, które przedsiębierzemy, jest najważniejsze od chwili naszego zjednoczenia. Wówczas nam szło o materyalną jedność i połączenie Italii. Dziś idzie o utrwalenie moralnej jedności“. Izba przyjęła to oświadczenie z powagą. Opozycya przez usta *Imbriani*'ego i *Cavalotti*'ego uderzyła na program finansowy.

Równocześnie z objęciem steru rządów przez Crispi'ego wybuchają na południu i na północy Italii w Sycylii i w łomach marmuru w Carrarze i Massa bardzo poważne rozruchy.

W Sycylii ruch ma charakter ściśle agrarny. Największa część kraju na zachodzie stanowi wielkie latifundia wypuszczane w dzierżawę. Dzierżawcy wiele poddzierżawiają mniejsze komplety drobnym rolnikom.

Położenie ekonomiczne tych małych dzierżawców zawsze bardzo trudne z powodu stałego spadku cen zboża stało się

w ostatnich latach beznadziejnym. Dźwigają cni ciężar utrzymania właścicieli a praca ich nie jest w stanie wydobyć z roli tyle ile na opłatę czynszów dzierżawnych i podatku gruntowego potrzeba. Popadają w lichwę u swych wierzycieli, którymi zwykle są przedsiębiorcy dzierżawy wielkich kompleksów. Cała administracya samorządna jest w rękę tych dzierżawców. Cały ciężar podatków komunalnych spada na najuboższych.

Wszystko rodzi zawiści klasowe i nienawiść do wyzyskiwaczy. Ferment był od dawna. Do tego przyszła agitacya socyalistyczna — i padła na przygotowaną rolę. Związki robotnicze, **fasci**, prowadzone przez socyalistów, pierwsze dały hasło do rozruchów.

Uzbrojeni **Campieri**, polowi, stają się dla bezpieczeństwa publicznego groźnymi.

Stary żołnierz i spiskowiec, Crispi, siłą dłonią stłumia ten ruch.

Ogłosił w Styczniu 1894 r. stan oblężenia w Sycylii i w łomach marmuru Carrarze i Massa w północnych Włoszech. General **Morra** objął naczelne dowództwo. Po kilku utarczkach siły zbrojnej z tumultem, członek komitetu centralnego, **Fasci**, deputowany **de Felice**, adwokat **Molinari** i szereg przywódców socyalistycznych partyi, uwięzieni i skazani na niesłychanie wysokie kary więzienia, **Felice** na 18 lat, wszystkie stowarzyszenia socyalistyczne i robotnicze, wszystkie ich sekcyje, mające na celu filantropijną lub ekonomiczną działalność dekretem królewskim rozwiązano.

Crispi w przeciagu kilku miesięcy rządził jak dyktator z władzą nieograniczoną, lecz rozruchy stłumił.

Izba uchwaliła ustawę przeciw anarchistom 188 głosami przeciw 16, w której zakazuje pod wysokimi karami prowadzenie i posiadanie materyałów eksplodujących, zagraża karą kryminalną pochwalanie przez prasę czynów karygodnych i postanawia możność policyjnego nadzoru nad osobami karanymi za przestępstwa przeciw publicznemu spokojowi lub uwolnionymi z pod tego zarzutu z braku dowodów.

Następuje dekret królewski z 22 Września z 1894 roku z amnestyą dla wielkiej liczby zasądzonych w Sycylii, a Crispi wpada w sentymentalizm, przypomina sobie Pana Boga i w mowie w Neapolu wzywa obywateli patriotów „w imię religii“ do walki z anarchizmem.

Wreszcie słynna owa 8-dniowa sesya parlamentu 4—12 Grudnia 1894 r., zakończona niesłychanym skandalem: ogłoszeniem dokumentów **Giolitti**ego, zawierających szereg listów prywatnych **Crispiego**. Crispi, żyjący na żołdzie **Banco Romana**,

Crispi, bohater za wolność Italii, uczeń Mazziniego, współtowarzysz Garibaldiego, naśladowca Cavoura, oskarżony o brudy pieniądze i szacherki bankowe: to najsmutniejszy objaw życia publicznego w Italii.

Następuje odroczenie Izby. W pięć miesięcy potem rozwiązanie i rozpisanie nowych wyborów. Opozycja gotuje się do walki.

Więc naprzód stary przedwódca prawicy, markiz Rudini, z miarą i powagą prowadzi szlachtę i arystokrację sycylijską, więc były minister Colombo organizuje moderantów medyołańskich, więc piemontka opozycja i partya monarchiczno-konstytucyjna wenecka, więc Giollitti wypuszcza zatrute strzały ze szpalt Figara paryskiego, więc stary bard Cavallotti ze swej pustelni Doguente szle „listy do Rzymian“, więc nawet Brin i Zanardelli — niegdyś sprzymierzeńce, stają do walki z dyktatorem.

Są w tem sprzysiężeniu Brutusy, są Gaje Cassiusy, jest i Catilina, o którym można z Ciceronami powiedzieć: *Excessit, evasit, erupit*. Jest i ten tłum Korybantów, obok postaci wybitnych zgrupowany, który szuka w walce wyborczej wrażeń — i zarobku. A po za tem 2 miliony wyborców. Crispi dobrze zna doniosłość władzy i charakter swego narodu, skoro z taką zaciętością władzy z rąk nie puszczał i z taką pewnością na zwycięstwo liczył. Po krążgankach Palazzobroschi zbyt wiele kręciło się wyborców i antiehrambrowało kandydatów. Te spostrzeżenia zapewne wlały weń otuchę i usposobiły go do wypowiedzenia tak niedelikatnych uwag narodowi włoskiemu, jak te, które zawiera ostotnia jego proklamacya w Teatro Argentina w Rzymie. Na trzy dni przed wyborami, mającymi rozstrzygać nie już o egzystencji gabinetu, lecz o dobrej sławie i czci własnego imienia zarzucił opozycyi, że jest „politycznym nihilizmem“, że jest sfanatyzowaną partyą skandalu, że jest komplotem na sławę ucziwych, że miewa metodę działania nie trucizną i sztyletem jak bywało na dworach tyranii włoskich zwyczajem, lecz kławstwem i oszczerstwem: na to trzeba nie odwagi i determinacyi, na to trzeba poczucia niesłychanej wyższości osobistej i gruntownej pogardy przeciwnika. I zwyciężył.

Italia wybiera go dziewięć razy, wybiera wszystkich jego ministrów, wybiera znakomitą większość ministeryalną. Na razie ma zadośćuczynienie, nie mniej jednak chwila dla oczyszczenia się z zarzutów prywatne życie jego hańbiących ostatnia. Dla patrioty włoskiego chwila to bardzo poważna a i bardzo smutna.

Na to, że ludzie wiele w życiu publicznem narodowi się zasłużyli, a w życiu prywatnem bez skazy nie bywali, na to przykładów historya dostarcza.

Żeby jednak naród wolny i szlachetny ludzi takich milicynowym głosem poparł i utrzymał -- to dowodziłoby, że naród ten nie jest jeszcze wolnym pomimo wszelkich wolności pozorów.

Zaciążyła pod koniec długiego i pracowitego życia nad gwałtownym mężem jakaś tragiczna moc i czy ujdzie już losowi, który z koniecznością ananke greckiej ściga swych bohaterów?

Szkoda tej pięknej białej głowy starca tak silnie modelowanej życiem pełnem zdarzeń i powodzenia, przypominającej odwagą i śmiałością typy renesansowe włoskich Condottierów. Tamci ginęli nieraz okryci sławą, śmiercią bohaterską, nierzadko padali z ręki skrytobójczej od sztyletu lub trucizny, ofiary intryg zamkowych.

Bywają skrytobójczą dłonią tak celnie wymierzone pociski kłamstwa i oszczerstwa, że się od nich ginie jak od trucizny. Zwycięzca czy zwyciężony — nie wiem czy Crispi będzie mógł zamknąć oczy jak Cavour ze słowami na ustach: „*tutto è salvo?*“

*Witold Lewicki.*



## O ruchu muzycznym we Wiedniu.

Dawno minęły te czasy, kiedy Wiedeń posiadając Haydnów, Mozartów, Beethovenów, i Schubertów nadawał kierunek ruchowi muzycznemu całego świata. Już w dwa lata po śmierci największego mistrza tonów, Beethovena, Chopin, przybywszy do Wiednia, nie znalazł śladu tego życia muzycznego, jakiego tutaj oczekiwał. Udał się do Paryża, który wówczas zasłynął jako pierwsze na świecie miasto muzyczne. — Po Paryżu hegemonię w dziedzinie muzyki objął Lipsk, po nim Berlin, a w ostatnich czasach rozwinął Petersburg niezwykle na tem polu działalność.

A Wiedeń? Wiedeń pozostał daleko na uboczu. Pochlebia on sobie wprawdzie ciągle, że jest pierwszem miastem muzycznym na świecie, lecz tu już dawno miniono i niepowrotna przeszłość; cały nowszy prąd muzyczny rozwija się po za Wiedniem, w Medyolanie, Paryżu, Berlinie lub Petersburgu. Żaden z młodszych kompozytorów nie pochodzi z Wiednia, ani w nim nie mieszka, a nawet pozwolił Wiedeń odebrać sobie dwóch pochodzących z Austrii świetnych kapelmistrzów, których niedawno mieliśmy sposobność podziwiać: Mottla i Weingartnera. (Pierwszy z nich jest generalnym dyrektorem muzycznym badeńskim, drugi naczelnym kapelmistrzem opery berlińskiej)

Nie dość na tem. Nawet ci wiecey kompozytorowie, których Wiedeń posiada, należytego nie mają uznania, i lata całe czekać muszą na wystawienie swoich kompozycji, n. p. Bruckner lub Goldmark; Brahmsa zaś nowości słyzy Wiedeń dopiero wówczas, gdy w Niemczech nabędą rozgłosu.

W ogóle Wiedeń nigdy nie umiał uszanować poważnej muzyki, ani poważnych kompozytorów, a historia uczy, jak straszną biedę cierpieli najwięksi tutaj mistrze.



Natomiast Strauss laurem bywa wieńczony. Na jego jubileusz w ubiegłej jesieni takie mu publiczność wiedeńska urządziła owacye że celem jej opamiętania się nawet jedno z tutejszych pism umieściło ilustracyę przedstawiającą ów historyczny pogrzeb Mozarta Karawan, a za nim tylko pies ze łbem spuszczoneym. . . .

Sezon koncertowy zaczyna się we Wiedniu dopiero w listopadzie, a kończy już z początkiem kwietnia, jest więc o dwa miesiące krótszym niż gdzieindziej. Pomimo to właściwy ruch koncertowy (jeżeli w ogóle tutaj o „ruchu“ takim mówić można) rozpoczyna się dopiero w styczniu. W pierwszej bowiem połowie ubiegłego sezonu zaledwie kilka fachowych mieliśmy koncertów, a najlepsze z nich, jak Barcewicza, Pachmana i Klengla przeszły bez należytego uznania. Krytyki wprawdzie pisały, że Klengel najlepszym jest wiolonczelistą, a Barcewicz znakomitym skrzypkiem, lecz mimo to na drugim ich koncercie daleko mniej jeszcze znalazło się publiczności niż na pierwszym. Ale zato Hubermann dał cały szereg koncertów z świetnem powodzeniem! Tak, ale Hubermann jest dzieckiem i jest ulubieńcem arystokracji, a to wystarcza, aby tutaj być modnym.

Znakomity śpiewak ballad, Eugeniusz Gura z Monachium dawał koncert, który przeszedł bez rozgłosu: a jest on w swoim rodzaju śpiewakiem oryginalnym, na którego koncerta w Niemczech bilety całe tygodnie naprzód bywają rozchwytywane. To też większa część poważnych artystów unika Wiednia jak może, ponieważ tutaj przeważnie tylko lokalne „wielkości“ mają powodzenie, n. p. małżeństwo Rée lub Duesberg. Koncerta tychże w żadnem większem mieście nicmieckiem nie byłyby możliwe.

Alfred Grünfeld, ulubieniec wiedeńskiej publiczności, ma piękną technikę i znakomite uderzenie, ale też tyle wszystkiego; artystą nie jest, jest tylko wirtuozem. Grał on w swoim koncercie potpourri z walców Straussa, co się publiczności niezmiernie podobało. Czego to w tym Wiedniu słyszeć nie można! nawet operetkę Straussowską w ces. operze i to pierwszemi obsadzoną siłami, przy podwójnych i potrójnych cenach! A wszystko i ciągle tylko Strauss i Strauss!

A to właśnie ten Strauss przyczynił się do upadku prawdziwej muzyki we Wiedniu. Walce i operetki zabiły w publiczności

poczucie słuchania poważnej muzyki. To też Wiedeń, posiadając orkiestrę Straussa, nie może się zdobyć na własną orkiestrę filharmoniczną i zniwolonym jest posługiwać się w koncertach symfonicznych orkiestrą operową nadawając jej miano „Philharmoniker“ i zamydłając tym sposobem oczy cudzoziemcom, którym się zdaje, że to są dwie odrębne orkiestry. Dumnym jest Wiedeń ze swoich „filharmoników“, nazywając ich najlepszą orkiestrą na świecie. Pomimo, iż jest ona jedyną we Wiedniu orkiestrą filharmoniczną, jednak najlepszą nie jest, ponieważ takimi uznane są w całym świecie orkiestry paryska i medyolańska, a na równym stopniu z wiedeńską znajdują się aż dwie w samym Berlinie. Najlepszym tego dowodem były laury zbierane przed miesiącem przez berlińską orkiestrę filharmoniczną, która jest także orkiestrą prywatną i dopiero drugą z rzędu. — Podczas pobytu tejeż upadła również opinia Richtera we Wiedniu, jako najlepszego kapelmistrza w przeciwstawieniu do Mottla i Weingartnera. Richter jest znakomitym dyrygentem, ale nie „najlepszym“.

W ogóle Wiedeń ma manię nazywania swoich instytucji „najlepszymi“. N. p. opera tutejsza pozostawia wiele do życzenia. Ma ona znakomite siły, i sztuki niemi obsadzone, jak *Manon*, *Werther*, *Hänsel und Gretel*, wystawione są świetnie; natomiast widzieliśmy tu przedstawienia *Don Juana*, *Troubadoura*, *Vampyra*, słabe. Niektórych oper Wagnera, jak *Rienzi*, *Tristana i Isoldy* lub *Meistersingerów* nie można się we Wiedniu doczekać, a jego „*Nibelungów*“ porządkiem chronologicznym opera wiedeńska rzadko kiedy wystawia. A jednak w Monachium, Berlinie, Dreźnie można je słyszeć cztery razy w roku. Instytucya cesarska powinna sobie pozwolić na taki zbytek.

Nowości wystawiła opera tutejsza w ubiegłym sezonie zaledwie kilka, i to prócz Smareglia „*Cornelius Schutt*“, który w krótkie zniknął z horyzontu, tylko takie, które już od dwóch lat można było słyszeć w innych miastach, n. p. opery: „*Hänsel und Gretel*“ lub „*Mara*“. „*Medyceuszów*“ Leoncavalla którzy w miastach włoskich i niemieckich zaczynają już schodzić z repertuaru, wystawi opera wiedeńska dopiero w przyszłym sezonie. W ogóle wszystkie tutejsze teatry, z wyjątkiem naturalnie teatrów operetkowych, nie mają odwagi wystawiania rzeczy nowych, nieznanych. A czyż to nie jest obowiązkiem teatrów cesarskich?

Lecz wróćmy jeszcze do koncertów.

Symfonicznych koncertów mamy tutaj w sezonie tylko ośm, i to w niedzielę w południe (!). Naturalnie, jedna orkiestra nie może równocześnie grać wieczorem opery i symfonie!

Dla porównania przytoczę liczbę koncertów symfonicznych n. p. w Berlinie. Tamtejsza orkiestra operowa urządza w sezonie koncertów 10, prócz tego tyleż prób generalnych po zniżonych cenach. Prywatna orkiestra filharmoniczna to samo; summa: 40 koncertów symfonicznych w sezonie. Prócz tego odbywają się trzy razy w tygodniu we Filharmonii koncerty symfoniczne popularne po bajecznie tanich cenach, a w Koncerthauzie daje codziennie koncerta trzecia orkiestra symfoniczna Meydera, dawniej Bilsego. Toteż każdą symfonię Beethovena można słyszeć w Berlinie po kilka razy w sezonie, podczas gdy „filharmonicy“ wiedeńscy odegrali przez całą zimę jedną tylko symfonię tego największego mistrza tonów. I jak tu mają się wykształcić muzycznie młodzi adepci sztuki, przybyli ze stron dalekich? Toteż skarżą się wszyscy na tutejszy zastój muzyczny, tem więcej, że i jedyne konserwatorium wiedeńskie nieosobliwą cieszy się opinią. Już to samo jest rzeczą charakterystyczną, iż Wiedeń posiada tylko jedno konserwatorium, podczas gdy Berlin oprócz król. akademii muzycznej ma ich blisko 80; nadto kilkaset instytutów muzycznych. Ciekawy opis stosunków tutejszego konserwatorium podaje „Neue musikalische Presse“ w kilku swoich numerach z lutego r. b. W jednym z tychże numerów podaje toż pismo w przeciwstawieniu do konserwatorium działalność prof. Leszetyckiego, którego szkoła jest jedyną w swoim rodzaju i nie mało się przyczynia do podniesienia ruchu muzycznego we Wiedniu.

Mówiąc już raz o dodatnich stronach wiedeńskiego życia muzycznego, wspomnieć musimy z uznaniem o należytem uprawianiu muzyki kościelnej, tudzież o wielkiej ilości (w stosunku do jednej orkiestry) stowarzyszeń kwartetowych, gorliwie uprawiających muzykę kameralną.

Cóż powiedzieć o tutejszej krytyce muzycznej? Właściwie, mówiąc ze stanowiska fachowego, nie ma jej wcale z wyjątkiem Hanslicka, a ten znów pomimo swojego wielkiego talentu i wykształcenia jest jednostronnym i przestarzałym. Zajmuje on się

wyłącznie tylko operą i muzyką orkiestralną, a w tym kierunku nie ma właściwie we Wiedniu wielkiego pola do działania. Nadto pisze on tylko sporadycznie, tak, iż często czyta się jego krytyki o nowych utworach dopiero wtenczas, kiedy się o nich prawie już zapomniało. Gazet muzycznych fachowych dla inteligencji Wiedeń także nie posiada, a krytyki po dziennikach są bardzo nieregularne i tak powierzchownie pisane, iż w jednym z nich zdarzyło mi się n. p. czytać porównanie, w jaki sposób dwóch fortepianistów oddało jeden i ten sam koncert Chopina, gdy tymczasem pierwszy z nich grał koncert Chopina F-moll, a drugi w dwa dni później również koncert Chopina E-moll. Przypomina to krytykę koncertu Śliwińskiego w jednym ze stołecznych miast polskich, w której sprawozdawca rozwodzi się szeroko nad oddaniem 12tej rapsodyi Liszta, podczas gdy Śliwiński wbrew programowi odegrał jego znaną tarantellę „Venezia è Napoli“.

*Jan Skrzydlewski.*





Towarzystwo Wzajemnych Ubezpieczeń  
w Krakowie.

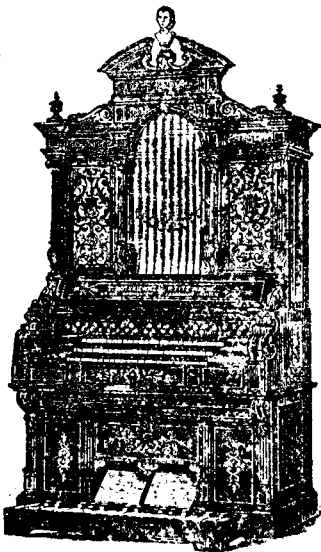
(Dział ubezpieczeń na życie.)

Biura agencji generalnej  
na Wiedeń

znajdują się

I. Bez., Hohenstaufengasse Nr. 9.





C. k. dostawca nadworny

## Teofil Kotykiewicz

fabryka harmoniów

we Wiedniu, V. Straussengasse 18.

**Skład harmonji**

wszelkiej wielkości do użytku  
w kościele, szkole, salonie lub  
koncertach.

Cennik ilustrowany wysyła się  
z opłaceniem portoryi.

## J. C. HERNICK

Wiedeń, X. Alkingergasse 1. 35

poleca swoją od r. 1877 istniejącą

**Odlewnię i cyselnię**

pomników, figur, ornamentów etc. z brązu, cynku i innych trwałych kruszców, zwracając za wykonanie artystyczne i rzetelne. Na składzie są różne modele najznakomitszych artystów-rzeźbiarzy i gotowe niektóre odlewy jak: Lewandowskiego „Zaporożec“ z brązu i Friedla „grupa Helios“ z cynku. Ostatnia jest tanio do nabycia i nadaje się do udekorowania monumentalnej studni i wodotrysku w wielkim ogrodzie lub p'acu.

**Skład fabryki**

tutek cygaretowych i papierowych, żarniczek z patent. piórami etc.

**Karoliny Czełwińskiej**

w Wiedniu, I. Lillengasse Nr. 1.

poleca swoje znane z dobroci i znakomitej jakości — prawdziwie francuzkie bibutki — wyroby łaskawym względem, nadmienając, że jestto **jedyny polski skład** tego rodzaju we Wiedniu. Usługa skora i rzetelna, cennik i próby wysyłam opłatnie. — Ceny fabryczne. **Wchód na Lillengasse** jest z Singerstrasse lub Weiburggasse tuż przy Kärntner-trasse.